wtorek, 10 września 2024

NR 189 (17999)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Smuteczek

Z DRUGIEJ STRONY



Bogdan Nather

Irytująca **nieudolność**

Po zwycięstwie ze Szkocją na Hampden Park powinienem z radości skakać pod sufit, ale miałem na to taką samą ochotę, jak na staranie się o pracę w cukierni. Dlatego proszę wszystkich niepoprawnych optymistów o wybaczenie, że nie zemdlałem z wrażenia po wiktorii wybrańców Michała Probierza. Moja „oziębłość" wynikała z faktu, że sen z powiek spędzała mi nieudolność - w niektórych momentach - naszych defensorów. Okej, wiem doskonale, że jeżeli chcę zobaczyć spektakl wysokich lotów, powinienem pójść do... teatru, ale, do jasnej cholery, w końcu mówimy o reprezentacji kraju, czyli elicie naszych piłkarzy. Przynajmniej w teorii.

Nie będę ściemniał, że wierzyłem w zwycięstwo Biało-Czerwonych w Osijeku. Przeciwnie, byłem gotów postawić dolary przeciwko orzechom, że Luka Modrić i spółka odeślą drużynę Michała Probierza do narożnika. Nie przyjmuję zarzutu, że to postawa mało patriotyczna. Zgoda, przemawiał przeze mnie pesymizm, aczkolwiek nie skrajny. W tym miejscu wyjaśnijmy sobie jedną rzecz - kto to jest tzw. pesymista? Otóż jest to optymista, tylko dobrze poinformowany.

Skromne zwycięstwo „Ognistych" jest mylące, bo ich przewaga w niedzielnej potyczce jest nie do podważenia. Zresztą statystyki mówią wszystko: strzały celne 6:2, strzały niecelne 12:5, rzuty rożne 8:2, posiadanie piłki 61:39. Wystarczy? Do przerwy wybrańcy Michała Probierza prezentowali się fatalnie, o czym świadczy fakt, że nie oddali na bramkę rywali ani jednego strzału! Celnego bądź niecelnego. Nie wiem, dlaczego Biało-Czerwoni w pierwszych trzech kwadransach zagrali tak bojaźliwie, ale bali się rywali tak samo, jak w czasach inkwizycji niewierni bali się łamania kołem. I proszę mi wierzyć - nie mam powodów do satysfakcji, że przewidziałem taki rozwój wydarzeń na stadionie w Osijeku.

Wyjdzie na to, że notorycznie „czepiam się" obrońców, ale ich niefrasobliwość i nieudolność momentami jest posunięta do granic absurdu. W 21 minucie błąd w wyprowadzeniu piłki popełnił Jan Bednarek i rywale szybko rozegrali piłkę, na nasze szczęście Luka Modrić minimalnie chybił, bo Łukasz Skorupski nie byłby w stanie zapobiec nieszczęściu. W 51 minucie z kolei dał popalić Sebastian Walukiewicz, który przed naszym polem karnym w zapaśniczym stylu powalił na ziemię Bruno Petkovicia. Nie potrafię jedynie rozstrzygnąć, czy była to akcja żywcem wyjęta z zapasów w stylu klasycznym (próba „wózka" za dwa punkty?), czy stylu wolnym. Znacznie od bezmyślności obrońcy Torino były konsekwencje jego zagrania, bo Modrić po uderzeniu z rzutu wolnego zbierał gratulacje od kolegów z drużyny. Kilka minut później z naszymi defensorami zabawił się Igor Matanović, ale na nasze szczęście po jego uderzeniu futbolówka trafiła w poprzeczkę. Owszem, mogliśmy ten mecz nawet zremisować, gdyby Robert Lewandowski po kapitalnym zwodzie nie trafił w poprzeczkę, tylko do bramki, ale to byłby nadmiar szczęścia.

Łut szczęścia nie wystarczy

Rozmowa z trenerem **Januszem Białkiem**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski U-19 i U-20.



Ostatnie dwa mecze reprezentacji Polski potraktujmy kompleksowo, ale rozpocznijmy od pierwszego występu na Hampden Park w Glasgow. Mimo wygranej ze Szkotami nie mogłem się powstrzymać od refleksji, że w wielu momentach - zwłaszcza przy stratach goli - nieudolność polskich defensorów wołała o pomstę do nieba. Odniósł pan podobne wrażenie?

- Dowodem na potwierdzenie słuszności pańskich spostrzeżeń był faul Sebastiana Walukiewicza, poprzedzający zdobycie jedynego gola dla Chorwatów. Tymczasem polscy komentatorzy rozpływali się w zachwytach, jakie to inteligentne zagranie polskiego obrońcy. Ja powiem krótko - nieszczęście. Mnie natychmiast skojarzyło się to z „Potopem" i postaciami Kiemliczów. „Ojciec prać" - do tego się nadawali, ale „ojciec grać" już nie za bardzo.

Najbardziej martwi fakt, że Jakub Kiwior nie robi postępów, co najwyżej stoi w miejscu. Jego błędy indywidualne, których popełnia na potęgę, często skutkują utratą gola. Selekcjoner Michał Probierz przeciwko Chorwacji w jego miejsce desygnował do gry Sebastiana Walukiewicza i skutki też były opłakane. Gdzie - pańskim zdaniem - jest problem? Nie mamy klasowych obrońców?

- Trudno polemizować z wyborami selekcjonera, ale zastanawiam się, dlaczego upiera się na grę trójką środowych obrońców? Na ostatnich mistrzostwach Europy laury zebrały drużyny, które grały czwórką w defensywie. Nam proponowany sposób gry nie pasuje, co widać po popełnianych błędach indywidualnych lub grupowych. Gra naszych obrońców jest przykładem, jak się nie powinno grać i zachowywać w polu karnym. Analitycy przeciwników dostrzegli w postawie naszych obrońców źródełko i czerpią z niego pełnymi garściami. Tu nieważne jest, kto popełnia błędy, tylko ile ich popełniamy. Chorwaci byli lepsi piłkarsko, zwinniejsi i sprytniejsi. To mnie bardzo niepokoi, bo nasza gra nie popycha nas do przodu, stoimy w miejscu. Zmieniliśmy kadrę, ale co z tego, skoro błędy zostały te same? Czekanie na łut szczęścia nie wystarczy. My nie prowadzimy gry, bo tego nie potrafimy, więc dlaczego po prostu jej nie uprościć?

Był pan zaskoczony, że selekcjoner w meczu ze Szkocją w bramce postawił na Marcina Bułkę? Byłem przekonany, że między słupkami stanie Łukasz Skorupski.

- Na tej pozycji przyjmuję każdą decyzję selekcjonera. Ten temat z czystym sumieniem możemy pominąć.

Skoro jesteśmy przy golkiperach - brak Wojciecha Szczęsnego był odczuwalny? A jeżeli nie, to czy i ewentualnie kiedy jego absencja będzie zauważalna?

- Nie będzie zauważalna. Wojtek ma godnych następców, którzy bardzo długo czekali na swoją szansę.

W meczu z Chorwacją do przerwy Biało-czerwoni nie oddali ani jednego strzału na bramkę gospodarzy, czy to celnego, czy niecelnego. Taka nieporadność musi martwić. Gdzie szukać przyczyn tej niemocy?

- Za wolno prowadzimy grę. Obrońcy bardzo długo rozpoczynają akcję, stosując niezliczoną liczbę kontaktów z piłką na własnej połowie. Robert Lewandowski, do którego finalnie ma dotrzeć piłka w polu karnym przeciwnika, zawsze ma przynajmniej dwóch obrońców „na plecach". Gdyby miał większe wsparcie w polu karnym i w bezpośrednim jego sąsiedztwie, z pewnością nie bylibyśmy tak nieporadni. Tymczasem my stosujemy zagranie typu „laga" na Lewandowskiego i niech on sobie radzi. W ten sposób tracimy cały atut zaskoczenia przeciwnika. Po prostu większość rzeczy robimy na odwrót – zaczynamy szybko pod naszą bramką, a gdy przeniesiemy akcję do linii ataku, wówczas gramy wolno lub bardzo wolno. Gdzie tu sens i logika?

W ostatnim meczu z Chorwacją był w polskim zespole jakiś piłkarz, do którego nie można się przyczepić?

- Na pewno nie można złego słowa powiedzieć o bramkarzach, Marcinie Bułce i Łukaszu Skorupskim, natomiast wszyscy inni reprezentanci mieli lepsze i gorsze momenty, z przewagą - niestety - tych gorszych. Przebłyski miał Kacper Urbański, który „schodził" po piłkę, potrafił celnie podać. Szkoda tylko, że bardzo często zagrywał do boku, zamiast próbować prostopadłych podań do przodu. Chciał grać jak pomocnik Bayernu Monachium Joshua Kimmich, na którego chrapkę ma Barcelona. Pewnie taki styl gry naszemu młodzianowi by pasował. Mamy w reprezentacji potencjał, chociaż na pewno nie dotyczy on jedenastu zawodników, którzy mogą grać na określonym, wysokim poziomie. Wydawało się, że w meczu ze Szkocją słońce wyszło zza chmur, ale z Chorwacją wróciły stare demony.

Po dwóch meczach wyjazdowych mamy trzy punkty. To kapitał do zaakceptowania?

- Mam poczucie zmarnowanej szansy. Dlaczego? Po każdej dużej imprezie czołowe drużyny przeżywają regres formy. To widać jak na dłoni i wtedy pojawia się szansa na osiągnięcie spektakularnego wyniku. Chorwacja była tego namacalnym dowodem. Nie jestem hurraoptymistą, ale ona naprawdę była w naszym zasięgu, nie mówię w tym momencie o zwycięstwie, ale o remisie. Cztery zdobyte punkty są zawsze lepsze od trzech. W naszym przypadku przegapiliśmy sytuację, która długo może się nie powtórzyć. Potem w rozmaitych rankingach tych punktów nam brakuje. Z mozołem gromadzimy „oczka", zdobywamy je z trudem, a potem lekką ręką je trwonimy.

Mówilibyśmy zapewne innym głosem, gdyby Robert Lewandowski zamiast w poprzeczkę posłał futbolówkę do bramki Chorwatów...

- Jestem pewien, że VAR nie uznałby trafienia napastnika Barcelony. Przed oddaniem strzału „Lewy" sfaulował obrońcę Chorwatów, więc nie ma się czym podniecać.

Rozmawiał
Bogdan Nather



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Mateusz Bogusz (z lewej) szaleje w amerykańskiej MLS, ale z Chorwacją - podobnie jak koledzy - wiele nie zwojował.

Sport f5d2448fca

Pięć wniosków



Za nami dwa mecze w Lidze Narodów. Patrząc na zdobycz punktową, jest nieźle. Patrząc na grę, dobrze na pewno nie jest.

Fot. Pixsell/SIPA USA/PressFocus

Nicola Zalewski – nasz najlepszy piłkarz w meczach ze Szkocją i Chorwacją.

KADRA

Wygrana na początek Ligi Narodów w Glasgow ze Szkocją ustawiła nas w dobrej sytuacji przed kolejnymi spotkaniami. Trzeba jednak punktować dalej, bo w czwartej edycji rozgrywek każdy o coś przecież walczy. Dwa pierwsze zespoły z każdej grupy w pierwszej dywizji awansują do ćwierćfinałów, zespoły z trzecich lokat zagrają baraże z drugimi zespołami z dywizji drugiej, wreszcie ostatnie drużyny - zlecą z elity. Poza tym gra w Lidze Narodów to już ostatni sprawdzian przed eliminacjami mistrzostw świata, które startują na początku przyszłego roku. Ewentualna dobra gra będzie miała znaczenie przy rozstawieniu zespołów w losowaniu. Na razie trzeba się skupić na kolejnych meczach w październiku, ale również szczegółowo przeanalizować to, co było w Glasgow i w Osijeku.

Bramka. Walka o miejsce

Dość niespodziewanie przed czwartkowym meczem na Hampden Park selekcjoner Michał Probierz zdecydował, że między słupkami stanie Marcin Bułka. Dla jednego z najlepszych bramkarzy w Ligue 1 był to dopiero drugi występ w narodowych barwach. – Nie dał ciała – podsumował jego występ były reprezentant Polski Henryk Wawrowski. Nie pomógł jednak w trudnej grze na Wyspach. Z trzech celnych strzałów Szkotów dwa przepuścił.

Łukasz Skorupski dalej musi udowadniać, że to jemu należy się koszulka z nr 1. Pokazał to też w meczu z Chorwatami, którzy na naszą bramkę uderzali w niedzielnym spotkaniu 20 razy, w tym sześć razy celnie. Przepuścił jedną piłkę po kapitalnym rzucie wolnym Luki Modricia. Futbolówka była bita nad murem, trafiła w boczną siatkę. Nie dało się w tej sytuacji zrobić wiele. Kilka razy „Skorup" naprawdę pomógł, m.in. na początku spotkania, kiedy w świetnym stylu złapał piłkę po strzale głową Duje Calety-Cara z kilku metrów.

Plusem ewentualnej gry Bułki jako golkipera numer 1 jest jego wiek. Jest znacznie młodszy od bramkarza Bolonii. Ma 24 lata, a Skorupski - 33. Na pewno jednak po odejściu Wojciecha Szczęsnego o grę na tej pozycji nie mamy się co martwić. To nasz najmniejszy problem.

Kłopoty w obronie

Schody zaczynają się w defensywie. Ze Szkocją kompletnie nie poradził sobie Jakub Kiwior, który po 45 minutach został zmieniony. To był jeden z najgorszych meczów w reprezentacji zawodnika Arsenalu. Urodzony w Tychach piłkarz ma już swoją europejska renomę. O tym, że potrafi grać, nikogo nie trzeba przekonywać. Problem jest jednak taki, że zupełnie odstawiony jest od gry w ekipie „Kanonierów". Nie ma rytmu meczowego i niestety widać to w rywalizacji z silnymi europejskimi reprezentacjami. Przez to nie zagrał już w Osijeku. Tym samym przerwana została świetna passa defensora, który wystąpił w 27 meczach reprezentacji z rzędu. Zagrał on w każdym spotkaniu kadry od momentu swojego debiutu! Tym razem musiał pogodzić się z rolą rezerwowego, a w jego miejsce wszedł Sebastian Walukiewicz.

Czy więc wygranym zgrupowania jest właśnie Walukiewicz? Patrząc na to, jak w starciu z Chorwatami powalił Bruno Petkovica (po tym faulu trafił Modrić), trudno odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Pewniakami w defensywie na razie pozostają Paweł Dawidowicz i Jan Bednarek. Obaj grają regularnie w Serie A i Premier League. To widać! Natomiast Kiwior w swojej normalnej dyspozycji przydałby się na październikowe mecze z Portugalią i Chorwacją.

Bez klasycznej „6"

We wrześniowych starciach zagraliśmy bez klasycznego defensywnego pomocnika. Bartosz Slisz wchodził na murawę tylko z ławki. Takiej decyzji selekcjonera należy przyklasnąć. Chce grać ofensywnie. Ze Szkocją i Chorwacją na pozycji cofniętego pomocnika zagrał Piotr Zieliński. Jest to gracz takiego formatu, że i na lewej obronie dałby pewnie radę, ale... jest w podobnej sytuacji do Kiwiora. "Zielu" w Interze w ogóle nie gra. W pierwszym ligowym meczu z Genuą z powodu urazu był poza składem, a z Lecce i Atalantą nie wszedł nawet na minutę. Siłą rzeczy musi się to odbić na dyspozycji. Chciałoby się bardzo, żeby w biało-czerwonych barwach sprawował taką rolę, jak jego nowy klubowy kolega Hakan Calhanoglu w reprezentacji Turcji.

Za mało grają

Niestety, brak minut na koncie nie dotyczy tylko Kiwiora czy Zielińskiego. Kłopoty z minutami ma też Kacper Urbański w Bolonii. Na razie rozegrał... 8 minut, a rytm meczowy złapał w reprezentacji Polski. W jego przypadku jednak nie było widać problemów z regularnym graniem, jak u jego starszych kolegów. Podobnie zresztą wygląda sytuacja najlepszego zawodnika biało-czerwonych podczas ostatniego zgrupowania, czyli Nicoli Zalewskiego. W Romie na razie wchodzi z ławki, a w trzech kolejkach uzbierał 142 minuty. Jego dyspozycja zwiastuje jednak, że za niedługo powinien dostać szansę w zespole z Wiecznego Miasta. - Nicola ostatnio cały czas gra nieźle, mam nadzieję, że w Romie będą to widzieć i będzie grał regularnie. Wspiera go trener, czytaliśmy w mediach i oby kibice też się do niego przekonali, bo naprawdę potrafi grać dobrze – chwali swojego gracza Michał Probierz.

Młodzi się pokazują

W Osijeku szansę gry w narodowych barwach otrzymał pochodzący z Rudy Śląskiej Mateusz Bogusz. Długo wyczekiwany był to debiut, bo przecież za Oceanem w Los Angeles FC były piłkarz Ruchu radzi sobie naprawdę świetnie. W starciach z jednym z najlepszych obrońców na świecie Josko Gvardiolem był bezradny, ale 23-latek to zawodnik, na którego warto stawiać i pewnie dostanie swoje kolejne szanse.

Wózek kadry zaczynają ciągnąć Zalewski (22 lata), Urbański (20), a do reprezentacji po prawie roku przerwy wrócił też Jakub Kamiński (22). Były selekcjoner naszej młodzieżówki idzie tropem młodzieży i oby z wraz z kolejnymi spotkaniami zespół grał coraz lepiej i obyśmy na murawie nie byli momentami tak bezsilni, jak w przegranym starciu z „Vatreni".

Michał Zichlarz

DYWIZJA A, GRUPA 1.

1. Portugalia	2	6	4:2
2. Chorwacja	2	3	2:2
3. Polska	2	3	3:3
4. Szkocja	2	0	3:5

12 października
- Chorwacja – Szkocja 18.00
- Polska – Portugalia 20.45

15 października
- Polska – Chorwacja 20.45
- Szkocja – Portugalia 20.45

15 listopada
- Portugalia – Polska 20,45
- Szkocja – Chorwacja 20.45

18 listopada
- Polska – Szkocja 20.45
- Chorwacja – Portugalia 20.45

NIE LEKCEWAŻ POLAKA

■ Polacy nie mieli zbyt wielu okazji do zagrożenia chorwackiej bramce. Mimo wszystko Portugalczycy, którzy w ostatnich dniach zdobyli komplet punktów po wygranych z Chorwacją i Szkocją, przed meczem z Polską nie mogą czuć się pewnie. Tak przynajmniej twierdzą iberyjscy dziennikarze, którzy obserwowali nasze zmagania z ekipą Zlatko Dalicia, przygotowując się do październikowego meczu w Lidze Narodów. Piłkarze Michała Probierza zostali nazwani „pogromcami Szkotów". Dziennik „A Bola" zaznaczył, że Chorwaci mieli przewagę w meczu z Biało-czerwonymi, ale mogli pokusić się o wywiezienie z Półwyspu Bałkańskiego choćby punktu. O porażce zadecydował , jak wiadomo, jeden moment. „Przepiękny strzał Modricia z rzutu wolnego. Ten gol to prawdziwe arcydzieło" – napisano w portugalskiej prasie. Dziennikarze z Portugalii zastanawiali się, czy bez umiejętności Modricia, który potrafi uderzyć ze stojącej piłki, Chorwaci byliby w stanie pokonać Łukasza Skorupskiego. To właśnie powoduje, że na Półwyspie Iberyjskim kadra Michała Probierza odbierana jest pozytywnie i przy okazji podopieczni Roberto Martineza są ostrzegani przed siłą reprezentacji Polski. Jak zwykle, wspominana jest postać Roberta Lewandowskiego. Ma być on jednym z powodów do tego, żeby Portugalczycy nie zlekceważyli zespołu znad Wisły.

(kaj), PAP

Sport f5d2448fca

Szybka rehabilitacja

Na stadionie w Lyonie Francuzi nie pozwolili Belgom na wiele i odnieśli pewne zwycięstwo.

Po niedawnej porażce „Trójkolorowych" z Włochami selekcjoner Didier Deschamps był jednym z nielicznych Francuzów, który zachowywał spokój. Kibice oczekiwali, że zespół, który sensacyjnie nie dostał się do finału mistrzostw Europy w Niemczech, będzie mocno zmotywowany i gotowy do gry na najwyższym poziomie w Lidze Narodów. Tymczasem z ekipą Luciano Spallettiego Francuzi nie mieli szans.



Fot. PAP/EPA

Ousmane Dembele (z lewej) popisał się ładnym golem.

Didier Deschamps uspokajał nastroje. Widać, że zmagania w Lidze Narodów opiekun zespołu traktuje jak poligon doświadczalny. Taki wniosek można wysnuć po tym, jak we wczorajszym meczu z Belgią selekcjoner całkowicie przemodelował pierwszy skład. Tylko Mike Maignan, William Saliba i N'Golo Kante utrzymali miejsce. Rewolucja uderzyła nawet w Kyliana Mbappe, który dotąd wydawał się w reprezentacji nietykalny.

Drastyczne zmiany, które miały charakter sprawdzenia przydatności szerokiej kadry, przyniosły efekt w pierwszej połowie. Francja była stroną dominującą. Co prawda Belgowie prowadzili w statystyce procentowego posiadania piłki, ale to ekipa Didiera Deschampsa potrafiła stworzyć zagrożenie, wielokrotnie meldując się pod bramką Koena Casteelsa. W 30 minucie gospodarze wyszli na prowadzenie po tym, jak Ousmane Dembele próbował pokonać golkipera, a ten odbił piłkę pod nogi Randala Kolo Muaniego. Snajper bezproblemowo umieścił piłkę w siatce.

Jednobramkowa przewaga nie była wystarczająca dla gospodarzy poniedziałkowego starcia. Chcieli strzelić więcej goli i poszukiwali drogi do siatki. W 57 minucie znów sprytem w ofensywie wykazał się Dembele i tym razem nie potrzebował wsparcia Kolo Muaniego. Sam wykończył indywidualną akcję, gdy zszedł ze skrzydła do środka boiska i pięknym uderzeniem zdobył drugą bramkę dla Francuzów. Tym samym właściwie zagwarantował swojemu zespołowi trzy punkty, bo Belgowie dalej nie mieli pomysłu na to, pokonać Maignana.

Gdy zwycięstwo Francji było już prawie pewne, selekcjoner kadry zdecydował się na wprowadzenie na boisko Mbappe. Francuz wniósł na boisko dodatkową energię. Przez niego defensorzy z Belgii musieli utrzymywać czujność na wysokim poziomie do ostatniego gwizdka. Dryblował, obiegał, czarował na boisku, a obrońcy nie potrafili sobie z nim poradzić. Mimo tego tym razemnie był w stanie pokonać Casteelsa i mecz zakończył się dwubramkową przewagą gospodarzy.

Kacper Janoszka

DYWIZJA A

Grupa 2

Francja – Belgia 2:0 (1:0)
1:0 – Kolo Muani (30), 2:0 – Dembele (57)

Izrael – Włochy 1:2 (0:1)
0:1 – Frattesi (38), 0:2 – Kean (62), 1:2 – Abu Fani (90)

1. Włochy	2	6	5:2
2. Francja	2	3	3:3
3. Belgia	2	3	3:3
4. Izrael	2	0	2:5

DYWIZJA B

Grupa 3

Norwegia – Austria 2:1 (1:1)
1:0 – Myhre (9), 1:1 – Sabitzer (37), 2:1 – Haaland (83)

Słowenia – Kazachstan 3:0 (2:0)
1:0 – Sesko (23), 2:0 – Sesko (28), 3:0 – Sesko (63)

1. Słowenia	2	4	4:1
2. Norwegia	2	4	2:1
3. Austria	2	1	2:3
4. Kazachstan	2	1	0:3

Grupa 4

Czarnogóra – Walia 1:2 (0:2)
0:1 – Moore (1), 0:2 – Wilson (3), 1:2 – Camaj (73)

Turcja – Islandia 3:1 (1:1)
1:0 – Akturkoglu (2), 1:1 – Palsson (37), 2:1 – Akturkoglu (52), 3:1 – Akturkoglu (88)

1. Turcja	2	4	3:1
Walia	2	4	2:1
3. Islandia	2	3	3:3
4. Czarnogóra	2	0	1:4

DYWIZJA C

Grupa 2

Rumunia – Litwa 3:1 (1:0)
1:0 – Mihaila (4), 1:1 – Kucys (34), 2:1 – Marin (87), 3:1 – Mitrita (90+2)

Cypr – Kosowo 0:4 (0:2)
0:1 – Muriqi (9), 0:2 – Muriqi (21), 0:3 – Rrahmani (48), 0:4 – Dellova (55)

1. Rumunia	2	6	6:1
2. Kosowo	2	3	4:3
3. Cypr	2	3	1:4
4. Litwa	2	0	1:4

Teraz tak łatwo nie będzie

Holandia i Niemcy w pierwszych meczach Ligi Narodów strzeliły po 5 goli, a teraz zmierzą się ze sobą w hicie dnia. Po obu stronach będzie do zdania kilka egzaminów.

LIGA NARODÓW

Rywalizacja Niemców z Holendrami to kawał historii europejskiego futbolu. Na ogół są to bardzo ciekawe spotkania i nie inaczej było w ostatnich latach. Grały m.in. ze sobą w Lidze Narodów w 2018 roku. Wtedy znacznie lepiej poszło Holendrom. U siebie wygrali 3:0, w Niemczech zremisowali 2:2, mimo że do 85 minuty przegrywali 0:2.

Ponoszę całkowitą winę

„Oranje" w 1. kolejce LN pokonali Bośnię i Hercegowinę 5:2. Niby wysoko, ale Matthijs de Ligt, holenderski stoper, który niedawno opuścił Bayern Monachium na rzecz Manchesteru United, nie miał powodów do radości. – Gównianе uczucie – wypalił podczas rozmowy z dziennikarzami, bo walnie przyczynił się do straty gola na 3:2, którego strzelił bośniacki gwiazdor Edin Dżeko. Zrobiło się wtedy nerwowo, ale faworyci zrobili swoje i pewnie wygrali. De Ligt miał kwaśną minę, bo jest świadomy, że ostatni czas nie jest jego najlepszym w karierze. W reprezentacji stracił miejsce w składzie - mecz z Bośnią był pierwszym od czerwca, od siedmiu spotkań, w którym wybiegł na boisko - Bayern też oddał go Manchesterowi nie bez powodu. Dla Holendra początek w nowym klubie również nie był obiecujący. Przed przerwą na kadrę zadebiutował w nim w pierwszym składzie, ale nie dotrwał do końcowego gwizdka i to bynajmniej nie z powodu kontuzji. – Ponoszę całkowitą winę za drugiego gola rywali. Wykonałem 95 procent pracy, ale jeden błąd na tym zaważa – mówił nieszczęśliwy de Ligt, który z Niemcami będzie liczył na rehabilitację. Jeśli w ogóle wyjdzie na boisko.

Wszyscy strzelali

Po stronie niemieckiej trudno było znaleźć kogoś niezadowolonego po zdemolowaniu Węgier 5:0. Selekcjoner Madziarów Marco Rossi mówił po końcowym gwizdku o hańbie. – Można przegrać z Niemcami 0:2, ale nie 0:5! – grzmiał. „Die Mannschaft" nie miał problemu z przedzieraniem się przez węgierskie szyki. "Bawiła" się cała ofensywa, która zakończyła to spotkanie z trafieniami na koncie. Po golu zaliczył młody duet Florian Wirtz – Jamal Musiala, których selekcjoner Julian Nagelsmann predestynował do zdobycia w przyszłości Złotej Piłki. Bramkę zdobył Niclas Fuellkrug, a karnego wykorzystał Kai Havertz. To ciekawe o tyle, że do tej pory na ogół ten drugi grał kosztem tego pierwszego. Nagelsmann najwyraźniej jednak wyciągnął wnioski i postawił na klasyczną „dziewiątkę" na szpicy, którą jest Fuellkrug. Havertz, naturalny ofensywny pomocnik, czasem występujący jako fałszywy napastnik, zagrał za jego plecami. W starciu z fatalną węgierską defensywą to zdało egzamin, ale jak będzie z Holendrami? Może de Ligt pomoże...



Fot. PAP/EPA

Duet Wirtz (z lewej) i Musiala napędza reprezentację Niemiec. Ten drugi w meczu z Węgrami zdobył bramkę i miał trzy asysty!

Wpadki sąsiadów

Równolegle do hitu Holandia – Niemcy w grupie 1 dywizji B odbędzie się mecz naszych sąsiadów. Czechy zagrają z Ukrainą, a obie ekipy będą zmotywowane, bo w 1. kolejce zaliczyły niespodziewane porażki. Sąsiedzi z południa przegrali w Gruzji aż 1:4, a trzeba przypomnieć, że niedawno zremisowali z nią na Euro 1:1. Ukraińcy zaś ulegli Albańczykom 1:2. Ten, kto przegra dzisiaj w Pradze, może znaleźć się na autostradzie do dywizji C. Oprócz tego w dywizji B swój drugi mecz zagrają Anglicy. Podejmą Finlandię i – jak w każdym przypadku w tej edycji Ligi Narodów – będą faworytami. Każda utrata punktów przez „Synów Albionu" będzie niespodzianką.

Piotr Tubacki

Wtorek, 10 września

Łotwa – Wyspy Owcze (18.00), Węgry – Bośnia i Hercegowina, Holandia – Niemcy, Albania – Gruzja, Czechy – Ukraina, Anglia – Finlandia, Irlandia – Grecja, Macedonia Północna – Armenia, Andora – Malta (wszystkie 20.45)

Sport f5d2448fca



Fot. Cezaro De Luca/SIPA / Sipa / PressFocus

W ciągu dwóch miesięcy Argentyna i Kolumbia po raz drugi staną naprzeciw siebie.

Cel: zwycięstwo po 17 latach

Reprezentacja Kolumbii chce udowodnić wartość i utrzeć nosa Argentyńczykom.

Kolumbia była jedną z najlepszych drużyn minionych zmagań w Copa America. Drużyna Nestora Lorenzo prezentowała się świetnie, dzięki czemu pewnie awansowała do finału turnieju. Tam ostatecznie przegrała z Argentyną, ale dopiero po dogrywce. O zwycięstwie „Albicelestes" zadecydował gol Lautaro Martineza w 112 minucie. Mimo wszystko Kolumbijczycy odnieśli niespodziewany sukces. O srebrnym medalu nie myśleli zapewne nawet najwięksi optymiści, którzy kibicowali kolumbijskiemu zespołowi.

Teraz ekipa z północy kontynentu po raz kolejny zmierzy się z Argentyńczykami. Po Copa America zespoły skupiają się na jak najlepszym wyniku w eliminacjach do mistrzostw świata. W poprzednim tygodniu zespół Lionela Scaloniego pewnie pokonał Chilijczyków. Kolumbia natomiast miała ogromne problemy w starciu z Peru, które znajduje się na dnie eliminacyjnej tabeli. Ledwie zremisowała 1:1 z niżej notowanym zespołem. To wynik, który mógł wywołać szok u fanów reprezentacji, szczególnie po tak udanym turnieju. Zdaje sobie z tego sprawę selekcjoner Kolumbijczyków. – Z pewnością musimy poprawić naszą grę, ale chcemy podejść do naszej sytuacji na spokojnie. Nie zagraliśmy na poziomie z Copa America, jeśli chodzi o płynność gry. Wróciliśmy jednak do innych rozgrywek, do eliminacji. Musimy się do nich przyzwyczaić, bo mamy zamiar grać na mundialu – przekazał po spotkaniu Nestor Lorenzo.

Po raz kolejny, tak jak podczas mistrzostw kontynentu, najważniejszą osobą w kolumbijskiej drużynie był James Rodriguez. Były piłkarz Realu Madryt niedawno wrócił do Europy po rocznym epizodzie w lidze brazylijskiej. Znalazł dla siebie miejsce w hiszpańskim Rayo Vallecano, ale jeszcze nie zdążył zadebiutować w nowym zespole. Mimo wszystko selekcjoner powołał go na mecze eliminacyjne, ale wprowadził go na boisko dopiero w drugiej połowie. – Właśnie podpisał kontrakt z nowym klubem i obaj ustaliliśmy, że wejdzie na murawę w drugiej połowie – powiedział opiekun kolumbijskiej kadry. Wejścia z ławki Rodrigueza odmieniło oblicze reprezentacji. Nie tylko zespół zaczął grać lepiej, ale przede wszystkim odrobił straty po rzucie rożnym wykonywanym przez 33-latka.

- Teraz myślimy o Argentynie. To będzie wielki mecz, którego już nie możemy się doczekać – stwierdził James Rodriguez. Tym razem ma już być zawodnikiem pierwszego składu. Ma pomóc narodowej kadrze w pokonaniu mistrzów kontynentu. Choć Kolumbijczycy nie mówią o zemście za niedawny finał, kontekst meczu jest jasny. Chcą pokonać Argentyńczyków, którzy liderują w eliminacyjnej tabeli i odegrać się za przegraną w Copa America.

Kolumbijski oddział dziennika „AS" wylicza jednak, że Argentyna w ostatnim czasie genialnie radzi sobie w eliminacyjnych starciach z ekipą „Los Cafeteros". W boju o udział w mistrzostwach świata obie reprezentacje spotkały się 18-krotnie. Kolumbia tylko trzy razy wygrywała, cztery razy remisowała, a 11-krotnie musiała pogodzić się z porażką. Fatalnie dla ekipy trenera Lorenzo wygląda też statystyka ostatnich spotkań o mundial przeciwko Argentynie. Po raz ostatni Kolumbijczycy wygrali... 17 lat temu! Było to w listopadzie 2007 roku, w kwalifikacjach do turnieju w Republice Południowej Afryki. Mecz zakończył się wynikiem 2:1, a gole strzelali Ruben Dario Bustos i Dayro Moreno. Dla Argentyny honorową bramkę zdobył Lionel Messi. Przyszedł więc czas na to, żeby ekipa Lionela Scaloniego zaznała smaku porażki.

Kacper Janoszka

1. Argentyna	7	18	11:2
2. Urugwaj	7	14	13:5
3. Kolumbia	7	13	7:4
4. Brazylia	7	10	9:7
5. Wenezuela	7	9	6:7
6. Ekwador	7	8	5:4
7. Paragwaj	7	6	1:3
8. Boliwia	7	6	8:14
9. Chile	7	5	3:10
10. Peru	7	3	2:9

Potknięcia faworytów

Eliminacje Pucharu Narodów Afryki rozpoczęły się od kilku niespodzianek.

AFRYKA

Dopiero co Wybrzeże Kości Słoniowej świętowało trzecie w historii mistrzostwo Czarnego Kontynentu, a już trwają eliminacje do kolejnego Africa Cup of Nations. XXXV edycja imprezy, która rozgrywana jest co dwa lata, odbędzie się w Maroku za niewiele ponad rok. Termin kolejnych mistrzostw jest dość niecodzienny, bo turniej rozgrywany będzie na przełomie grudnia 2025 i stycznia 2026.

Wybrał inny kraj

Na razie pewnym gry w finałach są oczywiście gospodarze, którzy... i tak grają w eliminacjach. „Lwy Atlasu" w pierwszym meczu rozgromiły w Agadirze solidny Gabon 4:1. Dwa gole po dobrze wykonanych rzutach karnych zdobył Hakim Ziyech, a po jednej bramce strzelili Brahimi i El Kaabi. Ten ostatni utrzymuje doskonałą dyspozycję strzelecką. To jego bramka w finale Ligi Konferencji dała przecież w maju triumf jego Olympiakosowi w finałowym starciu z Fiorentiną (1:0). Z grupy B, w której grają Marokańczycy, awansują jeszcze dwa z trzech zespoły. Na razie trzy punkty ma Republika Środkowoafrykańska, która pewnie pokonała Lesotho 3:1, a dziś zagra w Franceville z Gabonem.

Nie każda reprezentacja spisuje się jednak tak, jak oczekiwaliby tego kibice. Niespodziewanie w pierwszym meczu potknął się mistrz kontynentu z 2021 roku, Senegal. Na początek „Lwy Terangi" ledwie zremisowały z Burkina Faso u siebie 1:1. W tej sytuacji ich poniedziałkowa wygrana na wyjeździe w Burundi 1:0 po bramce z karnego w wykonaniu Ismaila Sarra jest na wagę złota. Drużyna prowadzona przez Aliou Cisse i z Sadio Mane w składzie (żółta kartka we wczorajszym spotkaniu) prowadzi w grupie L z czterema punktami.

Dziś w Bamako Burkina Faso zagra z Malawi. „Ogiery" muszą grać w Mali ze względu na trudną sytuację w kraju i słabą stadionową infrastrukturę.

Początek eliminacji nie wyszedł też Ghanie, która ostatnio raz za razem zalicza wpadki, co pokazały choćby dwa ostatnie turnieje o Puchar Narodów, gdzie „Czarne Gwiazdy" nie potrafiły wyjść z grupy, nie wygrywając nawet meczu. W czwartek przegrały u siebie w Kumasi z Angolą, tracąc bramkę w jednej z ostatnich akcji spotkania. W poniedziałek drużyna prowadzona przez Otto Addo grała w marokańskim Berkane z Nigrem. Mecz odbył się na neutralnym terenie – narodowy zespół Nigru, jak wiele innych reprezentacji „u siebie", musi grać na obcych stadionach. Ghana miała się odkuć. Tymczasem mecz w grupie F zakończył się remisem 1:1. „Czarne Gwiazdy" prowadziły po bramce Alidou Seidu, ale w końcówce wyrównał Oumar Sako. To piłkarz urodzony w Wybrzeżu Kości Słoniowej, mający nawet na koncie jeden mecz w reprezentacji „Słoni" przeciwko... Nigrowi, który teraz reprezentuje właśnie ten kraj i w poniedziałek pomógł w wywalczeniu cennego punktu. „Czarne Gwiazdy" na razie zamykają tabelę w grupie F, gdzie na czele znajdują się Angola z Sudanem.

„Żurawie" na plus

Start w eliminacjach nie wyszedł też trzeciej drużynie ostatniego PNA, reprezentacji RPA. Remis z Ugandą uratowała w piątej minucie doliczonego czasu. Na 2:2 wyrównał debiutujący w narodowym zespole z Południa Afryki Thalente Mbatha z Orlando Pirates. We wtorek przed RPA jeszcze trudniejsze zadanie, bo gra na gorącym terenie w Dżubie przeciwko Sudanowi Południowemu. W grupie H na plus zaliczyć trzeba występy „Żurawi". Po dobrym meczu w Johannesburgu wczoraj pokonały Kongo 2:0 i z są na czele tabeli.

W innych poniedziałkowych spotkaniach Madagaskar zremisował z Komorami 2:2. W grupie A z kompletem punktów prowadzi Tunezja. Z kolei w grupie E Gwinea Równikowa podzieliła się punktami z Togo (2:2). Dziś zakończy się druga seria meczów. Przypomnijmy, że w 12 grupach rywalizuje 48 zespołów. Po dwa najlepsze z każdej awansują do XXXV Africa Cup of Nations.

Michał Zichlarz



Fot. cafonline.com

Nigeryjczycy we wtorek mierzą się na wyjeździe z Rwandą. Na pierwszym planie Ademola Lookman.

Sport f5d2448fca

Chłopak puka do składu

Tylko czekać, kiedy 18-letni Aleksander Tobolik zadebiutuje w ekstraklasie.


Aleksander Tobolik (nr 14) walczy o ekstraklasowy debiut.

Fot. Bartek Perek/gornikzabrze.pl

GÓRNIK ZABRZE

Kilka dni temu oficjalna strona Górnika poinformowała o tym, że nowe kontrakty z klubem podpisała trójka młodych zawodników. Chodzi o Aleksandra Tobolika oraz o dwójkę graczy z rocznika 2007 - obrońcę Dawida Szwieca oraz pomocnika Dominika Sarapatę.

Trafienie w sparingu

Dwaj ostatni przez cztery lata przechodzili kolejne szczeble kariery juniorskiej. Stanowili bardzo ważne ogniwa mistrzowskiej drużyny U-17, która w 2023 roku w fantastyczny sposób wygrała finał Centralnej Ligi Juniorów z Legią Warszawa. Na razie grają w trzecioligowych rezerwach.

Natomiast blisko gry w pierwszym zespole jest Tobolik. Kontrakt z Górnikiem podpisał do czerwca 2027 roku. W reprezentacyjnej przerwie skorzystał na tym, że część zawodników rozjechała się na różne zgrupowania, część z powodu zdrowotnych nie była dysponowana, więc w sparingu z Puszczą Niepołomice dostał szansę w końcówce, kiedy zastąpił Josemę. Zagrał 18 minut, ale to wystarczyło, żeby zwrócił uwagę nielicznych obserwatorów (gra kontrolna z Puszczą miała charakter zamknięty).

To po jego dynamicznym wejściu „górnicy" ustalili rezultat spotkania na 4:2. Czy taka bramka może pomóc młodemu zawodnikowi w szybkim debiucie w ekstraklasie? Pytamy o to trenera Jana Urbana.

- Tobolik już od pewnego czasu puka do składu. W jego przypadku mamy do czynienia z typowym młodym chłopakiem, który ma duże wahania formy. Raz wygląda bardzo dobrze, za chwilę znika, a zaraz potem znowu się pojawia. Ja akurat się tym nie przejmuję. W jego przypadku trzeba mieć cierpliwość – tłumaczy nam szkoleniowiec Górnika, który niejednego młodego i utalentowanego gracza wprowadzał do ligowej piłki. Wystarczy podać przykład Dariusza Stalmacha, który przecież w ekstraklasie debiutował jako... 15-latek!

Dobre wyszkolenie techniczne

- Jak na nasze warunki jest bardzo dobrze wyszkolony technicznie. Ma szybkość, może nie aż taką, jak w przypadku Ennaliego. Do tego zwód, kiwka w biegu - ma to opanowane. Gdy jest okazja do zaatakowania, przyspieszenia, to woli właśnie takie rozwiązanie od podawania do tyłu. To jest ważne, bo to powinno charakteryzować każdego młodego chłopaka – podkreśla doświadczony trener.

Być może w najbliższych tygodniach Tobolik dostanie szansę debiutu w ekstraklasowej piłce. Byłoby to dobre podsumowanie jego pracy i plus dla akademii Górnika, w której młody zawodnik pochodzący z Piekar Śląskich znalazł się pięć lat temu. W sezonie 2022/23 grał zarówno w ekipie juniorów starszych, jak i ważnych spotkaniach juniorów młodszych, ma więc udział zarówno w złotym, jak i srebrnym medalu mistrzostw Polski. Poprzedni sezon był dla niego pierwszym na szczeblu seniorskim. Spisał się bardzo dobrze, zdobywając osiem bramek i notując pięć asyst w zespole rezerw. Już w trakcie sezonu regularnie uczestniczył w treningach pierwszej drużyny, a w końcówce rozgrywek kilkukrotnie znalazł się w kadrze meczowej.

Michał Zichlarz

WYBRANO NOWEGO PREZESA

■ W czerwcu 2024 roku z funkcji prezesa Korony Kielce zrezygnował Łukasz Jabłoński. Jego obowiązki tymczasowo przejął Karol Jakubczyk. Adwokat chciał na stałe zostać sternikiem klubu, dlatego wystartował w konkursie na prezesa Korony. Wzięło w nim udział także pięciu innych kandydatów, ale komisja nie zdecydowała się na wybranie żadnego z nich. W trybie pozakonkursowym mianowany na to stanowisko został ostatecznie Artur Jankowski, który w przeszłości był prezesem Górnika Zabrze i Zagłębia Lubin. - Pan Artur Jankowski łączy w sobie doświadczenie ze świata biznesu i sportu. Ma prawie 30 lat doświadczenia w dużych organizacjach, którymi zarządzał. Ostatnio prowadził spółkę, która była w grupie kapitałowej KGHM. Ma też ogromne doświadczenie w sferze menedżerskiej – wytłumaczyła decyzję prezydent Kielc Agata Wojda, przedstawicielka większościowego udziałowca w Koronie, czyli miasta. Karol Jakubczyk, który stracił swoją posadę, alezyskał nową. Został zatrudniony jako dyrektor operacyjny pionu sportowego.

(kaj)

Węgierskie rozczarowanie

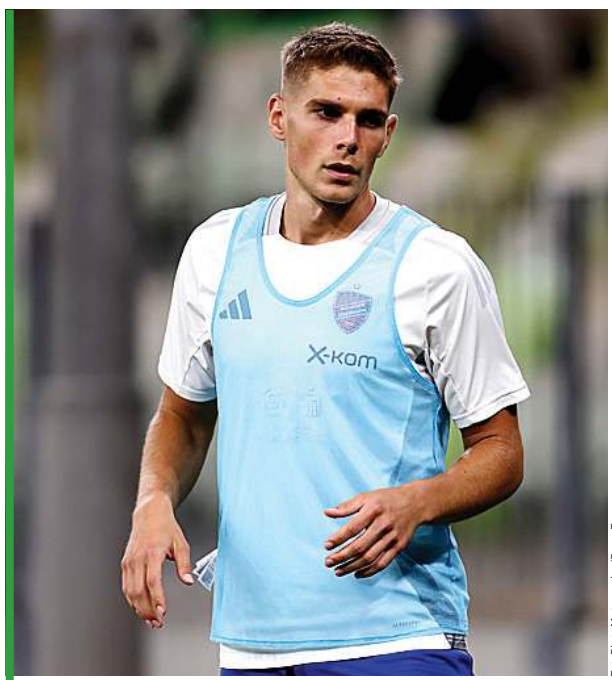
Peter Barath za pół roku najprawdopodobniej wróci do ojczyzny.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Młody pomocnik kilka dni temu rozegrał kolejny mecz w barwach węgierskiej kadry do lat 21. Radość z rozegrania praktycznie pełnego spotkania musiała być ogromna, gdyż w Częstochowie nie ma na to co liczyć. Marek Papszun nie widzi dla niego miejsca i prawdopodobnie za kilka miesięcy jego wypożyczenie się zakończy bez happy endu. Takim z pewnością byłby nim transfer do Częstochowy.

Część strategii

Na pierwszy rzut oka wypożyczenie Baratha wyglądało na wymuszony ruch. W końcu w tamtym momencie przy Limanowskiego wielu zawodników zmagało się z urazami. Poza grą byli m.in. Ben Lederman i Giannis Papanikolaou. Patrząc jednak na kolejne ruchy Rakowa, można odnieść wrażenie, że wypożyczenie Baratha było częścią planu na inwestowanie w młodych i uzdolnionych reprezentantów kadr młodzieżowych. Przykładami takich zawodników są David Ezeh, Vasilios Sourlis, Ante Crnac czy Muhamed Sahinović. Czy wybory te były trafione? Poza Crnacem, którego w Częstochowie już nie ma, żaden z wymienionych zawodników nie był realnym wzmocnieniem zespołu.


Dni węgierskiego pomocnika w Rakowie są policzone.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Węgierski pomocnik pół roku przed przenosinami do Rakowa świetnie poczynał sobie w barwach Debreczyna VSC. W 83 meczach strzelił dziewięć goli i zaliczył 12 asyst. Był to wynik na tyle okazały, by Ferencvaros zapłacił za niego 1,2 mln euro. Raków zapewne mógłby zapłacić jeszcze więcej, gdyby 22-latek spełniał pokładane w nim nadzieje.

Talent bez błysku

Węgier jednak w Rakowie najprawdopodobniej nie zostanie. Powód jest banalny: nie przebił się do składu. Gra mało. Poza kilkoma wyjątkami (mecze ze Stalą Mielec i Śląskiem Wrocław na koniec poprzedniego sezonu) za każdym razem był rezerwowym. Momentami był ostatnim wchodzącym z ławki na dosłownie kilka minut. A gdy już dostawał możliwość występu od pierwszej minuty, za każdym razem łapał żółtą kartkę. W bieżących rozgrywkach tylko raz otrzymał od Marka Papszuna więcej czasu. Miało to miejsce w starciu z GKS-em Katowice, gdy urazu doznał Władysław Koczergin. Bliżej miejsca w wyjściowym składzie jest nawet Ben Lederman, który miał otrzymać zgodę klubu na zmianę pracodawcy.

Przez pół roku węgierski pomocnik nie był w stanie wywalczyć sobie miejsca w pierwszej jedenastce lub chociaż być jednym z pierwszych graczy w rotacji. Okres adaptacji do sposobu gry i wymagań Rakowa powinien już nastąpić. Owszem, można wskazać na Gustava Berggrena, który potrzebował roku, by wejść na odpowiedni poziom sportowy. Barath jednak nie ma tak wiele czasu, jak jego bardziej doświadczony szwedzki kolega. Dla Rakowa sytuacja Węgra jest sygnałem do wzmożonej uwagi w przypadku transferów młodych zawodników. W końcu wypożyczenie 22-latka nie było w pełni darmowe.

(ptom)

304
MINUTY
we wszystkich rozgrywkach w barwach Rakowa rozegrał Peter Barath. Węgierski pomocnik w tym czasie nie zdobył gola i nie zaliczył ani jednej asysty. Zapisał na swoim koncie jedynie dwie żółte kartki.

Sport f5d2448fca



Fot. PressFocus

Jakub Arak zdobył jedyną bramkę dla katowiczan w sparingu z Piastem.

Ten zespół cały czas się rozwija

W Katowicach powoli odliczają dni do wznowienia rozgrywek. GKS poważnie przygotowuje się do najbliższej rywalizacji z Widzewem.

Zawodnicy GKS-u Katowice korzystali z chwili przerwy związanej z meczami reprezentacji. Nie mieli jednak wiele czasu na odpoczynek, bo zaraz kolejny mecz ligowy. Piłkarze nie tylko trenowali, ale także rozegrali sparing z Piastem Gliwice, który zakończył się remisem 1:1. Zadowolony z krótkiego okresu między meczami ligowymi był Jakub Arak, który zdobył jedynego gola dla katowiczan w meczu kontrolnym. - Każdy skupił się na czymś innym. Jedni doleczali jeszcze mikrourazy, a drudzy potrzebowali trochę pracy, bo minut w lidze mają mniej. Sparing zaliczam na plus. Wierzymy, że przygotowania przełożą się na najbliższy miesiąc. W trakcie czterech tygodni zagramy cztery mecze w lidze i jeden w Pucharze Polski – powiedział po spotkaniu napastnik katowiczan.

Mecz z Piastem miał być przede wszystkim wsparciem dla zawodników, którzy w tym sezonie grali mniej. – Nie da się ukryć, że żaden trening nie da tyle ile sparing. Można różne ćwiczenia dobierać, ale warunki meczowe może stworzyć tylko gra.. Dlatego ci zawodnicy, którzy rzadziej grają, doceniają to, że trenerzy starają się stworzyć dla nich odpowiednie warunki – zaznaczył Arak. Przy okazji był to też test dla rozwiązań taktycznych.

Gol z rzutu rożnego

W drugiej połowie poprzedniego sezonu zauważalny był rozwój GieKSy w sposobie wykonywania stałych fragmentów. Drużyna zaczęła zdobywać gole po autach, rzutach wolnych i rożnych. Wiele zawdzięczała wtedy Antoniemu Kozubalowi, który wyspecjalizował się w dośrodkowaniach ze stojącej piłki. Pomocnika już w drużynie nie ma, ale katowiczanie dalej chcą być groźni po stałych fragmentach. Dlatego cały czas ćwiczone są warianty, z których mogłyby padać gole. Jakub Arak przekazał, że dzień przed sparingiem z Piastem zespół skupiał się nad wykonywaniem rzutów rożnych i właśnie po nim napastnik wpisał się na listę strzelców. Warto zaznaczyć, że nie było to trafienie po pierwszym lepszym dośrodkowaniu. Gol został zdobyty po realizacji przygotowanego schematu. Najpierw piłka została zagrana krótko, do blisko ustawionego partnera i po serii kilku podań została zagrana w pole karne do Araka, który wykończył akcję. – Nasza drużyna cały czas jest w procesie budowy. Staramy się każdego tygodnia grać coraz lepiej. Odkąd tu jestem, a mija trzeci sezon, widzę, że zespół cały czas się rozwija. Cały czas idziemy krok po kroku do przodu. Cieszy mnie zdobyta bramka po rzucie rożnym – zaznaczył snajper, który czeka na pierwsze w tym sezonie trafienie w lidze.

Czuliśmy niedosyt

Arak jest jednym z bardziej doświadczonych piłkarzy katowickiego zespołu. Wrócił do gry w ekstraklasie po dwóch latach przerwy, ale jest głównie rezerwowym, zresztą podobnie jak podczas zmagań pierwszoligowych. Mimo wszystko jest ważnym członkiem drużyny. Nie tylko regularnie wchodzi na murawę z ławki, ale także dzieli się swoim doświadczeniem z pozostałymi piłkarzami. Napastnik podsumował pierwsze mecze zespołu w elicie. - Jest przyzwoicie. Mogło być lepiej, ale mogło być też przecież gorzej. Po paru meczach czuliśmy niedosyt, bo mogliśmy zdobyć więcej punktów. To jednak jest już za nami i skupiamy się na meczu z Widzewem. Musimy się przygotować jak najlepiej i tylko na to mamy wpływ.

Kacper Janoszka

MŁODZIEŻOWIEC MIESIĄCA

■ Wyjątkowy okres za Mateuszem Kowalczykiem. Piłkarz GKS-u otrzymał powołanie od selekcjonera Michała Probierza i choć nie zadebiutował w kadrze, ma powody do dumy. Zawodnik dodatkowo został wyróżniony za swoją postawę w sierpniowych meczach ekstraklasy i wybrano go młodzieżowcem miesiąca. – Chciałbym podziękować za wyróżnienie i nagrodę. Pozdrawiam ze zgrupowania kadry i widzimy się w piątek przy Bukowej – przekazał kibicom 20-latek wypożyczony z Broendby.

Na tropie Szweda

Wicemistrz Polski zainteresowany jest transferem 25-letniego napastnika, Alexandra Holmstroema.

ŚLĄSK WROCŁAW

Wrocławianie cierpią na deficyt napastników. Po odejściu Erika Exposito żaden z jego następców nie spełnia pokładanych w nim nadziei. Trener Jacek Magiera na pozycji numer „9” wystawiał Sebastiana Musiolika, ale 28-latek w dziewięciu spotkaniach strzelił tylko jednego gola. Jego konkurentem jest Szwajcar Junior Eyamba, który jednak podczas letniego okresu przygotowawczego doznał kontuzji i dopiero niedawno wrócił do gry. Klub ze stolicy Dolnego Śląska, szukając alternatywy, podpisał 31 sierpnia kontrakt z niespełna 17-letnim Amerykaninem, Adamem Basse, który ma próbować przebić się do pierwszego zespołu z III-ligowych rezerw. Umowa będzie obowiązywała do 30 czerwca 2026 roku.

Wzrok na Skandynawię

W tej chwili klub z Oporowskiej jest na etapie finalizowania zatrudnienia prawie 32-letniego Jakuba Świerczoka. Poza tym wrocławianie chcieliby pozyskać jeszcze jednego napastnika, ale transakcja może być dokonana dopiero zimą, bo letnie okienko transferowe jest już zamknięte.

Jaki zawodnik wpadł w oko działaczom i trenerem zielono-biało-czerwonych? Dyrektor sportowy David Balda pracuje nad ściągnięciem na Oporowską Alexandra Ahla Holmstroema ze szwedzkiego GAIS. Na drodze do dopięcia tego transferu stoi jednak długość obecnego kontraktu 25-latka, który obowiązuje do 31 grudnia. W lidze szwedzkiej gra się w systemie wiosna-jesień, koniec roku oznacza więc także koniec sezonu. Wynika zatem czarno na białym, że transfer Holmstroema może zostać sfinalizowany dopiero podczas zimowego okienka transferowego, gdy wygaśnie jego obecna umowa. Podobno lada dzień do Szwecji wyruszy delegacja Śląska, aby porozmawiać z nim i zobaczyć na żywo jak gra.

Alexander Ahl Holmstroem to mierzący 191 centymetrów środkowy napastnik, który do tej pory grał tylko w swojej ojczyźnie. W bieżącym sezonie zdobył siedem goli i dołożył do nich jedną asystę w 21 meczach. Jego wartość szacuje się na poziomie 400 tysięcy euro. Łącznie w najlepszej szwedzkiej lidze zagrał 46 razy, strzelił osiem goli i dwukrotnie asystował. Holmstroem do GAIS dołączył 20 stycznia 2023 roku, przechodząc z Oergryte. Wcześniej występował w takich klubach jak Kalmar FF, Oskarshamns AIK i AFC Eskilstuna.

Walka o podstawowy skład

W sobotnim sparingu z GKS-em Tychy (2:2) jedną z bramek dla Śląska strzelił 26-letni obrońca, Mateusz Bartolewski, który w bieżącym sezonie wystąpił tylko w jednym meczu PKO BP Ekstraklasy. Był to wyjazdowy pojedynek z Piastem Gliwice (0:2). - Gol dla Śląska wiąże się z fajnym uczuciem - przyznał wychowanek klubu Wielim Szczecinek. - Dobrze jest po raz pierwszy strzelić. Wierzę, że to nie będzie ostatni raz. W pierwszej połowie sparingu z Tychami czegoś nam brakowało. W przerwie skorygowaliśmy pressing i wysoką grę. Druga część wyglądała już znacznie lepiej. Każdy indywidualnie też prezentował się lepiej po przerwie. To był solidny mecz w moim wykonaniu, ale mam rzeczy, nad którymi muszę pracować. Człowiek uczy się całe życie. Ogólnie jestem zadowolony z tego, jak się zaprezentowałem. Czy bramka przybliża mnie do składu? Muszę pracować i robić swoje. Gole i asysty mają pomagać, ale wiem, że liczy się moja ogólna postawa, to, jak prezentuję się na treningach. Chcę walczyć o pierwszy skład.

Po kieszeni

W niedzielę nadeszły do Śląska złe wiadomości. Mianowicie klub został przez UEFA ukarany finansowo za wydarzenia podczas meczów eliminacji Ligi Konferencji. Musi zapłacić 14,5 tysiąca euro za użycie środków pirotechnicznych przez kibiców podczas domowego meczu II rundy eliminacyjnej z łotewskim Riga FC (1 sierpnia) oraz 19 tysięcy za to samo przewinienie podczas wyjazdowego meczu III rundy eliminacyjnej ze szwajcarskim FC Sankt Gallen (7 sierpnia).

Bogdan Nather



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Obrońca Mateusz Bartolewski zapowiada walkę o miejsce w podstawowym składzie Śląska Wrocław.

Sport f5d2448fca



Fot. Artur Kraszewski/Press Focus

Pauza kartkowa Andreja Lukicia (z prawej) wprowadziła w szeregach Ruchu pewne zamieszanie.

Dwa znaki zapytania

W Chorzowie starano się zbudować kadrę odpowiednio zbalansowaną pod względem ilościowym. Jak to się udało?

RUCH CHORZÓW

Na razie jest za wcześnie, aby oceniać letnie ruchy transferowe „Niebieskich" pod kątem jakościowym. Ogólna, wstępna ocena składu „na papierze" każe sytuować Ruch w górze tabeli, ale podobny potencjał ma kilka innych ekip. Wciąż jednak nie wiadomo, na jaką grę będzie się decydował trener Dawid Szulczek. W swoim debiucie z Górnikiem Łęczna zaproponował zespołowi kilka pomysłów.

Oskrzydlająca sprawa

Oczywiście kluczową kwestią jest ta, czy chorzowianie będą preferować grę z czterema obrońcami (tak zaczęli z Łęczną), czy z trzema (tak grali cały rok 2024). Jeszcze kilka tygodni temu wątpliwości budziła obsada szeroko pojętych boków. Na prawe wahadło w kadrze był tylko Martin Konczkowski, na lewe – Łukasz Moneta i młody Szymon Karasiński. Obecnie w zespole jest na tych pozycjach wręcz nadmiar opcji. Z „Konczim" rywalizować mogą Mo Mezghrani i Filip Borowski, czyli ludzie z polecenia Szulczka, zaś na lewą flankę doszedł Wojciech Łaski. A to tylko teoria – bo w praktyce zarówno Mezghrani, jak i Łaski mogą występować na obu stronach. Dodatkowo obaj ci gracze, a także Moneta, nie mają problemu, by występować jako nominalni skrzydłowi, nie powinni mieć też kłopotu z przestawieniem się na rolę bocznych obrońców w czwórce. Tak więc w sensie personalnym, liczbowym, boki Ruch zdaje się mieć obsadzone odpowiednio. Do tego przecież dochodzi jeszcze wracający po kontuzji Miłosz Kozak, który jest typowym skrzydłowym.

Także środek pola został odpowiednio poszerzony. Ruch ma defensywnego Denisa Venturę, „ósemkę" Mateusza Szwocha oraz „dziesiątkę" Filipa Starzyńskiego. W obwodzie jest jeszcze Nono, a ciągle w etapie rehabilitacji pozostaje kapitan Patryk Sikora. Poza tym w zespole jest grono dość uniwersalnych ofensywnych pomocników, mogących także grać nieco niżej – Bartłomiej Barański i wspomniany Myszor – albo wyżej, jak Mateusz Chmarek. Gdzie w takim razie pojawiają się znaki zapytania w przypadku Ruchu? Na środku obrony i na szpicy.

Może kogoś zabraknąć

Chorzowianie mają w kadrze środkowych defensorów. Ostatnie przejście na formację z czterema obrońcami (a więc dwoma środkowymi) było częściowo spowodowane faktem zawieszenia za kartki Andreja Lukicia, a więc znacznym ograniczeniem pola manewru. Jeśli „Niebiescy" będą chcieli grać właśnie na czterech z tyłu – to powinno wystarczyć. Jeśli na trzech – niekoniecznie. Chyba że trener Szulczek na poważnie będzie tam brał alternatywną kandydaturę Martina Konczkowskiego. „Konczi" sam jednak przyznaje, że woli grać jako boczny obrońca.

Co do ataku - indywidualności takie jak Daniel Szczepan i Soma Novothny dają ogromną jakość jak na warunki pierwszoligowe. Jeśli Ruch będzie grał na jednego napastnika, taka obsada powinna wystarczyć. Pytanie jednak, czy nie będzie szkoda sadzać któregoś z nich na ławkę (choć Węgier jest w słabej formie), no i czy ten posadzony... pogodzi się z tą rolą. Jeśli – jak z Łęczną – w ataku wybiegną dwie „dziewiątki", pojawi się taki problem, że na ławce nie będzie trzeciego snajpera, do odciążenia. Może tam wystąpić wspomniany Chmarek, ale jak na razie młodzieżowiec nie udowodnił swojej jakości.

Piotr Tubacki

23
PIŁKARZY
z pola na 10 pozycji ma do dyspozycji trener Dawid Szulczek, wliczając w to kontuzjowanego Patryka Sikorę czy odgrywających marginalne role Kamila Lipińskiego i Ksawerego Kwiatkowskiego.

Fenomen młodej Stali

Drużyna z Rzeszowa jest najmłodsza na zapleczu ekstraklasy, ale nie przeszkadza jej to w walce o najwyższe cele.

STAL RZESZÓW

Największą furorę w I lidze robi aktualnie prowadzony przez Marcina Brosza Bruk-Bet Termalica Nieciecza. „Słonie" wygrały 7 spotkań i zremisowały jedno, dzięki czemu z 5-punktową przewagą są wyraźnym liderem. Na miejscach premiowanych bezpośrednim awansem znajduje się także Stal Rzeszów, przeskakująca lepszym bilansem goli Wisłę Płock. Ponad 650 minut w podkarpackiej ekipie zaliczyło 7 zawodników, z czego 5... ma nie więcej niż 21 lat.

Nie ma się o co przyczepić

Rzeszowianie mają najmłodszy skład w I lidze. Jako jedyny zespół ma średnią wieku nieprzekraczającą 23 lat. Podstawowymi zawodnikami są: Szymon Łyczko (rocznik 2006), Michał Synoś (2007), Karol Łysiak (2004) czy Szymon Kądziołka (2006). Grających młodych jest tam jednak znacznie więcej, także tych zawyżających średnią wieku jak... 23-letni Tomasz Bała. Rzeszowianom to jednak w niczym nie przeszkadza, a wręcz przeciwnie. Drużynę prowadzoną przez Marka Zuba cechują polot, dynamika i fantazja. Oddaje dużo strzałów, często gości w polu karnym rywali, potrafi stosować pressing, płynne zdobywa przestrzeń. Stal opanowała też stałe fragmenty gry. Obecnie trudno jest się do niej o coś przyczepić. Tylko Bruk-Bet strzelił od niej więcej goli. Natomiast tylko niecieczanie, GKS Tychy i – mająca 3 mecze rozegrane mniej – Wisła Kraków straciły mniej. Nie jest to jednak przypadek, a wynik konsekwentnej i solidnej pracy, jaką w klubie wykonuje się od dłuższego czasu.

Szkolenie pełną parą

W sezonie 2022/23 Stal jako beniaminek dotarła do baraży o ekstraklasę. Potem straciła wielu kluczowych piłkarzy i trenera Daniela Myśliwca, który zakotwiczył w Widzewie. Wydawało się, że będzie to koniec rzeszowskiej hossy, ale Stal nie złamała się. W kolejnych rozgrywkach, już pod wodzą trenera Zuba, zajęła miejsce w środku stawki, jednocześnie wygrywając w klasyfikacji Pro Junior System – nieznacznie wyprzedzając Chrobrego Głogów oraz wyraźnie GKS Tychy. Już wtedy sporo mówiło się o jakości tamtejszej młodzieży, która ograna w poprzednim sezonie teraz kontynuuje progres. Marek Zub nazwał juniorów Stali niedocenianymi, a należy przecież podkreślić, że klub ma drużyny w trzech kategoriach Centralnej Ligi Juniorów – U-15, U-17 i U-19 (co poza ekstraklasą jest rzadkością). Szkolenie idzie tam pełną parą, zresztą wspomniana wygrana w PJS również wspomogła budżet „Żurawi" na cele związane z rozwojem młodzieży. Jaka jest tego tajemnica? Zub zaznaczył, że fundamentem wejścia juniora w świat seniora jest odpowiednie przygotowanie fizyczne. Bez niego nie będzie w stanie pokazać nawet najlepszego wyszkolenia technicznego czy taktycznego.

Jeszcze o Pro Junior System: istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że rzeszowianie ponownie wygrają klasyfikację. Formalnie wszystkie kluby zaplecza mają jeszcze po 0 punktów, bo aby te zaczęły się zawodnikom liczyć, muszą rozegrać co najmniej 450 minut i przynajmniej 10 meczów - czego nie dało się osiągnąć w 8 kolejek. Gdyby jednak punkty były „widoczne" już teraz, Stal byłaby wyraźnym liderem. Niektóre ekipy mają po kilkaset punktów, a w Rzeszowie sam Synoś ma na ten moment 1352 punkty. Do tego Łyczko dołożył 1302, a Kądziołka - 752.

Lider z Luksemburga

W kadrze Stali jest 11 wychowanków, choć oczywiście są też piłkarze bardziej doświadczeni, stanowiący spoiwo zespołu. Kapitanem jest 35-letni serbski napastnik Andreja Prokić, mający na koncie 3 gole i 2 asysty. Gwiazdą drugiej linii jest z kolei 30-letni reprezentant Luksemburga Sebastien Thill, autor 2 trafień i 4 ostatnich podań. W maju przedłużył kontrakt, choć miał na stole lepsze oferty. W Stali jest jednym z najlepiej zarabiających piłkarzy, a – jak podał Szymon Janczyk z "Weszło" – klub wydaje na pensje ok. 3,6 mln złotych, czyli relatywnieniewiele. Miejski rywal, Resovia, płaciła o 2 mln więcej i spadła do II ligi. Gdy przez cztery sezony występowała na zapleczu, zawsze walczyła o utrzymanie i w końcu się doigrała. Dla Stali to trzeci sezon z rzędu w I lidze i już zrobiła znacznie więcej.

Oczywiście nie ma co jeszcze piać z zachwytu nad „Żurawiami", skoro za nami mniej niż 25 procent sezonu. Młodzież ma to do siebie, że tak jak szybko jej forma potrafi zwyżkować, tak szybko potrafi opadać. Dodatkowo Stal ma nie tylko najmłodszą, ale i najwęższą kadrę w I lidze, liczącą 24 nazwiska. To znacznie ogranicza pole manewru, szczególnie w przypadku ewentualnych kontuzji czy zawieszeń. Wyjątkowo ciekawe będzie więc kolejne starcie z udziałem rzeszowian. W sobotę Stal bowiem podejmie lidera z Niecieczy.

Piotr Tubacki

NAJMŁODSZE SKŁADY W I LIDZE

1. Stal Rzeszów średnia 22,8 lat
2. GKS Tychy 23,1
3. Stal Stalowa Wola 23,3
4. Pogoń Siedlce 23,4
5. Znicz Pruszków 23,7

11916
PUNKTÓW
w klasyfikacji Pro Junior System za poprzedni sezon I ligi zdobyła Stal Rzeszów, wygrywając to zestawienie i inkasując 1,6 mln zł brutto nagrody.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Szymon Łyczko ma dopiero 18 lat, ale koledzy już mogą na nim polegać.

Sport f5d2448fca


Fot. AllShotLive/SIPA USA/PressFocus

Polski kadrowicz szykuje się do przenosin do Turcji?

Nieuniknione pożegnanie?

Nicola Zalewski może wkrótce opuścić Wieczne Miasto.

SERIE A

Obecna sytuacja zespołu Daniele De Rossiego nie wygląda zbyt dobrze. Roma w trzech kolejkach ligowych zainkasowała ledwiedwa punkty. Znajduje się tuż nad strefą spadkową. Owszem, strata do czołówki nie jest jeszcze gigantyczna, jednak zespół ze stolicy musi zacząć zdobywać „oczka". Stąd zmiany w zespole okazały się nieuniknione. Na dodatek dokonano solidnego wzmocnienia. Miejsce Chrisa Smallinga, który z klubu odszedł do Arabii Saudyjskiej przyszedł Mats Hummels, który jeszcze kilka miesięcy temu walczył o Ligę Mistrzów w barwach Borussii Dortmund. Prawdopodobnie zespół „Giallorossi" opuści za to Nicola Zalewski.

Doświadczenie w cenie

Patrząc jedynie na wiek, to Hummels jest najstarszym zakontraktowanym graczem w kadrze zespołu z Rzymu. Kolejnymi są Mathew Ryan, Mario Hermoso i Eldor Shomurodov (wrócił z wypożyczenia do Cagliari). Daniele De Rossi będzie miał więc do dyspozycji kilku doświadczonych graczy, którzy mają pomóc w zbudowaniu silnego zespołu. Pierwsza czwórka jest obyta z europejską piłką na wysokim poziomie. Hummels i Hermoso walczyli w rozgrywkach Ligi Mistrzów. Ryan z kolei ma blisko 100 występów w barwach reprezentacji Australii oraz drugie tyle na poziomie Premier League.

Każdy z nich jest w stanie podnieść jakość zespołu, jednak kluczem będzie odpowiednie wprowadzenie ich do drużyny. Oczywiście zakładamy, że duet Evan Ndicka - Gianluca Mancini, którzy od początku sezonu występują w składzie Romy, będzie prezentował się na boisku gorzej od wymienionych, podobnie jak strzegący bramki Mile Svilar. Mecz z Genoą może w tym pomóc. Trener De Rossi będzie więc miał trudne zadanie. Kolejnym problemem jest nieskuteczność. Artem Dowbyk nie dość, że nie zaczął przygody w stolicy nazbyt dobrze, to na dodatek w czasie zgrupowania reprezentacji Ukrainy doznał urazu. Nie wiadomo, czy wykuruje się na najbliższe spotkanie ligowe.

Tylko dobra oferta

Mimo, że we Włoszech „mercato" jest już zamknięte, to jeszcze w kilku ligach okno transferowe nadal trwa. Tak jest choćby w Turcji. Miejscowy Galatasaray poszukuje wzmocnienia na lewej stronie. Jest zainteresowany pozyskaniem Nicoli Zalewskiego. Pytanie jednak, na jaką pozycję byłby rozważany polski zawodnik. Zespół Okana Buruka gra w systemie z czterema obrońcami i skrzydłowym. W pierwszym przypadku walczyłby z nowym graczem, pozyskanym z Kopenhagi Eliasem Jelertem.

W przypadku ofensywy sprawa jest inna. Zespół opuścił Kerem Akturkoglu, którzy przeniósł się do Benfiki. Drugim rywalem jest nominalny prawy skrzydłowy, Baris Alper Yilmaz. Stąd też transfer Polaka wydaje się rozsądny, szczególnie patrząc na jego walory ofensywne. Na razie nie ma jednak informacji o kwocie, jaką musiałby zapłacić turecki klub. Ta musiałaby być wysoka, gdyż już wcześniej Roma odrzuciła ofertę wynoszącą dziewięć milionów euro z PSV Eindhoven.

11
ZAWODNIKÓW dołączyło tego lata do Romy. Wśród nich znaleźli się Mats Hummels, Matias Soule czy Artem Dowbyk. Ten ostatni przyszedł za rekordowe 30,5 mln euro.

(ptom)

W poszukiwaniu nowych wyzwań

Iker Muniain, po 15 latach od debiutu w lidze hiszpańskiej, wybrał nietypowy kierunek i przeniósł się do Argentyny.

Kończy się niezwykle romantyczna historia Ikera Muniaina w Athleticu Bilbao. Hiszpan całe życie związany był z klubem z Kraju Basków. Już jako dziecko pojawił się na zajęciach grupy młodzieżowej. Był niezwykle utalentowany, więc jako 17-latek w 2009 roku zadebiutował w pierwszym zespole, za trenera Joaquina Caparrosa. Od tego momentu był nierozłącznym elementem zespołu. W Bilbao stał się legendą i synonimem lojalności wobec klubu. Bo choć urodził się w Pampelunie, w mieście z Nawarry (sąsiadująca z Krajem Basków wspólnota autonomiczna), to był zakochany w Athleticu. Poprowadził go do zdobycia dwóch Superpucharów Hiszpanii i jednego Pucharu Króla. Ten ostatni wyczyn udał mu się dopiero w poprzednim sezonie i najprawdopodobniej wtedy zdecydował, że przyszedł czas, żeby pożegnać się z zespołem Ernesto Valverde. Pod względem sportowym nie był już kluczową postacią, ale gdy wchodził na boisku, zawsze był kapitanem. A najlepiej rozstać się z ukochanym klubem po wielkim sukcesie (Athletic sięgnął po Puchar Króla po 40 latach przerwy).

Wciąż młody

Wydawało się, że Muniain zakończy karierę tam, gdzie ją zaczął, czyli w Athletiku. Gdy jednak zauważył, że coraz rzadziej pojawia się na boisku, że jest już słabszy od swoich kolegów, zdecydował się na odejście. Nie chciał kończyć kariery, w końcu ma dopiero 31 lat. Ma więc przed sobą jeszcze kilka lat grania. Wydawało się, że będzie łakomym kąskiem dla klubów w Hiszpanii, słabszych od Athletiku. Czas jednak mijał, okno transferowe w lidze zostało zamknięte, a Muniain wciąż pozostawał piłkarzem klubu z Bilbao. W końcu znalazł się chętny na jego usługi. Muniain niespodziewanie ogłosił, że przenosi się do argentyńskiego San Lorenzo.

Życiowa zmiana

Nie mamy zamiaru umniejszać argentyńskiemu zespołowi, ale nie jest to najbardziej oczywisty ruch dla piłkarza z Europy. Ten kierunek zwykle jest odwrotny. Tymczasem 31-latek wybrał San Lorenzo, które po 12 meczach plasuje się na 23. miejscu (w argentyńskiej lidze gra aż 28 drużyn) w tabeli. Co skłoniło go do takiego wyboru? Muniain wyjaśnia, że była to kwestia nowego wyzwania. – Decyzja o odejściu była bardzo trudna. Opuściłem mój dom. Konsultowałem się z bliskimi. Poczułem, że nadszedł czas, aby odejść. Czułem, że wykonałem już pracę w Athletiku i nadszedł czas, żeby podjąć nowe wyzwanie, właśnie takie jak to – stwierdził zawodnik już po przylocie do Argentyny.

Na razie Muniain wydaje się zadowolony ze swojej decyzji. Został ciepło przywitany przez kibiców San Lorenzo. – Zmieniłem całkowicie swoje życie i przez to doceniam całą sympatię fanów San Lorenzo – zaznaczył hiszpański pomocnik. Tak, jak przez wiele lat na jego barkach spoczywała odpowiedzialność za wyniki ekipy z Bilbao, teraz będzie najważniejszym graczem San Lorenzo.

Całe życie w Bilbao

Jego bilans w Athletiku zatrzymał się na 434 meczach w La Lidze, 65 występach w Pucharze Króla i 61 starciach w europejskich pucharach. Stał się legendą zespołu, zdobywając 76 goli we wszystkich rozgrywkach. W Bilbao zmieniali się trenerzy, piłkarze, a Muniain pozostawał „na posterunku". Aż do teraz. Piękna, romantyczna historia, się zakończyła. Zawodnik może jedynie ubolewać nad tym, że przez lata nie znalazł uznania w oczach kolejnych selekcjonerów reprezentacji. Po raz pierwszy zagrał w hiszpańskiej kadrze w 2012 roku, gdy pojawił się na boisku w towarzyskim meczu z Wenezuelą. Na kolejne i ostatnie spotkanie w narodowych barwach musiał czekać 7 lat, gdy zagrał przez nieco ponad pół godziny w eliminacjach do Euro 2021 w meczu z Maltą.

Kacper Janoszka


Fot. Francis Gonzalez/SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Z Athletikiem Bilbao Iker Muniain związał większość swojego sportowego życia.

Sport f5d2448fca

Gramy o spokojny byt

Rozmowa z **Pawłem Posmykiem**, trenerem trzecioligowej Warty Gorzów Wielkopolski


Fot. slezawroclaw.pl

Paweł Posmyk lubi sobie stawiać najwyższe cele.

W trakcie ostatniego meczu z Pniówkiem Pawłowice dużo przybyło panu siwych włosów? Chociaż nie, widzę, że wciąż ma pan czarne...

- Pojedyncze siwe już się pojawiają (śmiech). Kiedy w następstwie czerwonej kartki schodzi z boiska lider defensywy, to trudno to na szybko połatać. Po tym meczu byłem bardzo zadowolony z postawy moich chłopaków, bo widzę, w jaki sposób pracują, jaki charakter pokazują na boisku, jak realizują założenia, które przed meczem sobie nakreślamy, jakie obierają ścieżki w poruszaniu. To naprawdę jest coś fajnego. Ćwiczysz to cały tydzień, potem przychodzi mecz i na boisku to wszystko funkcjonuje.

Spodziewał się pan tak udanego startu rozgrywek? Pal licho, że jesteście liderem, ale w 7 kolejkach zdobyliście aż 17 punktów!

- Wiedziałem, że przez miesiąc okresu przygotowawczego wykonaliśmy bardzo fajną pracę. Późno skompletowaliśmy kadrę, bo do końca nie było wiadomo, jakie będą nasze losy, to znaczy czy zagramy w 4. lidze, czy w 3. lidze. Dlatego nie myśleliśmy o tak fantastycznym starcie, co trzeba sobie uczciwie powiedzieć. Im dalej idziemy w las, widzimy progres i robimy wszystko, żeby to podtrzymać, wypracowywać lepsze automatyzmy i funkcjonowanie na boisku. Teraz bardzo się cieszymy z naszych dokonań, ale uczciwie powiem, że tylu punktów się nie spodziewaliśmy. Myślę, że nikt w naszej grupie nie spodziewał się, że Warta będzie miała tyle punktów, ale po każdym meczu studzę głowy naszych piłkarzy, w czym pomaga mi trener Adam Suchowera. Zespół jest świadomy, czym dysponuje i że tylko solidną pracą może robić postępy. Ta runda nie kończy się przecież na 7 meczach i dobre wrażenie może zostać szybko zatarte, jeżeli osiedlibyśmy na laurach. A wynik może być różny. To jest oczywiste, bo to tylko sport, piłka nożna i każdy chce zwyciężyć.

Do tej pory nie przegraliście, notując 5 zwycięstw i 2 remisy. Czy to motywuje, czy do pewnego stopnia paraliżuje, bo podświadomie pojawia się strach przed porażką?

- Coś w tym jest, ale o tym rozmawiamy sobie w szatni. Mówi pan bardzo mądre słowa, ale mój zespół jest świadomy, że ten słabszy mecz, który przegramy, na pewno przyjdzie. Wcześniej, czy później, chociaż życzę sobie, żeby to było jak najpóźniej. Wtedy musimy być mocni i skonsolidowani. Lęku przed porażką nie ma, ale z tyłu głowy musi być zakodowane, że w takim wypadku nasza praca na treningach nie może się w żaden sposób pogorszyć, musimy jeszcze więcej i lepiej pracować na treningach oraz bardziej starać się na boisku niż do tej pory.

Który w wcześniejszych sześciu meczów, przed potyczką z Pniówkiem, był dla pańskiej drużyny najtrudniejszy?

- Chyba ten ze Ślęzą Wrocław, jeżeli chodzi o kaliber taktyczny, był najtrudniejszy. Ślęza neutralizowała nasze poczynania, oba zespoły mogły wygrać, ale skończyło się remisem. Mecz z Pniówkiem nie był najtrudniejszy jeżeli chodzi o strukturę grania, ale miał swoją dramaturgię. Każdy mecz nas uczy, po każdym wyciągamy wnioski, wdrażamy nowe pomysły i rozwiązania.

Jak wysoko mierzycie w bieżących rozgrywkach? Przed ich rozpoczęciem na pewno mieliście plan, co chcecie osiągnąć.

- Przed rozpoczęciem sezonu mówiłem głośno, że gramy o spokojny byt. Zawsze lubię stawiać sobie najwyższe cele, ale nigdy przed sezonem nie powiedziałbym, że gramy o awans. Tego nie będziemy mówić i tego na pewno nie powiemy. Chodzi o to, byśmy nie musieli nerwowo oglądać się za siebie, czy mamy punkt więcej lub mniej nad „czerwoną strefą". Naszym celem jest to, żeby ci chłopcy się rozwijali, żeby jak najwięcej młodzieży wchodziło do składu. A będzie to możliwe tylko wtedy, kiedy utrzymanie będzie zapewnione.

Nie korci pana, żeby jeszcze wybiec na boisko?

- Trafił pan idealnie, bardzo mnie korci. Powiem szczerze, że teraz wszedłem w rytm treningowy w czwartoligowych rezerwach Warty. Ciągnie wilka do lasu. Kiedy stoję z boku, ciężko mi jest przeżywać mecz. Na boisku nigdy się tak nie stresowałem. Miałem bowiem wpływ na wiele rzeczy, ale jako trener - ustawiając odpowiednio zespół lub dokonując dobrej lub złej zmiany - ten wpływ jest nieco mniejszy. Jestem zdrowy, czuję się świetnie, dlatego chciałbym jeszcze wejść na boisko. Gdy stoję z boku, a piłki „świszczą" w polu karnym przeciwnika, to myślę: „ja bym to trafił, ja bym to strzelił". Człowiek czasami mówi to na wyrost.

Rozmawiał
Bogdan Nather

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Pisarzowice - Grodziec Śl. 2:0, Kaniów - Bystra 0:2, Wilamowice - Międzybrodzie B. 2:0, Kozy - Czaniec II 0:1, Bestwinka - Porąbka 0:1, Wapienica - Ligota 3:3, Wilkowice II pauzowały.

1. Pisarzowice	4	8	8:3
2. Wilkowice II	3	7	10:2
3. Porąbka	4	7	8:6
4. Ligota	4	7	11:10
5. Bestwinka	4	6	8:4
6. Bystra	3	6	7:4
7. Kozy	4	6	11:9
8. Międzybrodzie B.	4	6	6:9
9. Wilamowice	4	4	8:9
10. Czaniec II	3	4	3:4
11. Wapienica	4	4	8:11
12. Kaniów	4	3	3:7
13. Grodziec Śl.	3	0	1:14

BYTOM

Kozłowa Góra - Ożarowice 2:3, Orzech - Krupski Młyn 2:3, Nadzieja Bytom - UKS Ruch Radzionków 1:1, Brzeziny Śl. - Brzozowice 1:0, Stolarzowice - Dąbrówka Wlk. 1:2, Stare Tarnowice - Gwarek II Tarnowskie Góry 0:3, Górniki - Sucha Góra 2:2.

1. Gwarek II	3	9	10:3
2. UKS Ruch	3	7	10:1
3. Ożarowice	3	7	11:5
4. Krupski Młyn	3	7	8:4
5. Brzeziny Śl.	3	7	4:2
6. Kozłowa Góra	3	6	8:5
7. Dąbrówka Wlk.	3	6	5:2
8. St. Tarnowice	3	4	7:5
9. Brzozowice	3	3	10:4
10. Sucha Góra	3	1	3:10
11. Górniki	3	1	3:11
12. Nadzieja	3	1	1:14
13. Orzech	3	0	5:12
14. Stolarzowice	3	0	2:9

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Łobodno - Ostrowy 1:4, Nowa Wieś - Cykarzew 1:3, Kruszyna - Szarlejka 2:1, Libidza - Kamyk 1:4, Czarny Las - Ajaks Częstochowa 2:1, Kłomnice - Rzeki Wlk. 0:2.

1. Cykarzew	2	6	10:1
2. Kamyk	2	6	6:1
3. Ostrowy	2	6	7:3
4. Czarny Las	2	6	3:1
5. Ajaks	2	3	5:4
6. Rzeki Wlk.	2	3	2:1
7. Szarlejka	2	3	3:3
8. Kruszyna	2	3	2:3
9. Kłomnice	2	0	2:5
Nowa Wieś	2	0	2:5
11. Libidza	2	0	3:8
12. Łobodno	2	0	1:11

GRUPA II: Myszków - Poraj 2:2, Przyrów - Olsztyn 4:1, Poczesna - Niegowa 1:3, Żarki II - Starcza 1:0, Lelów - Huta Stara 2:13, Mstów - Krasice 6:1.

1. Mstów	2	6	8:2
2. Żarki II	2	6	6:1
3. Przyrów	2	4	6:3
4. Niegowa	2	4	5:3
5. Poraj	2	4	4:2
6. Huta Stara	2	3	14:7
7. Starcza	2	3	5:1
8. Krasice	2	3	8:8
9. Myszków	2	1	3:4
10. Olsztyn	2	0	1:6
11. Poczesna	2	0	1:8
12. Lelów	2	0	4:20

KATOWICE

Wyzwolenie Chorzów - Kamionka Mikołów 3:3, Górnik 09 Mysłowice - Jastrząb II Bielszowice 4:0, Stadion Śląski Chorzów - Józefka Chorzów 10:1, Hetman Katowice - Grunwald Ruda Śl. 1:1, Górnik Wesoła - Naprzód Lipiny 2:7, Siemianowiczanka - MK Górnik Katowice 2:0.

1. Stadion	3	9	24:3
2. Kamionka	3	7	10:6
3. MK Górnik	3	6	7:4
4. Mysłowice	3	6	7:5
5. Siemianow.	3	6	6:5
6. Lipiny	3	6	10:11
7. Wyzwolenie	3	4	10:6
8. Grunwald	3	4	5:6
9. Jastrząb II	3	3	4:8
10. Hetman	3	1	3:6
11. Wesoła	3	0	3:14
12. Józefka	3	0	4:19

LUBLINIEC

Kalety II - Pawonków 1:1, Koszęcin - Przystajń 0:0, Ciasna - Lisów 4:0, Sieraków Śl. - Babienica-Psary 1:6, Olszyna - Łagiewniki Wlk. 1:2, Lisowice - Strzebiń 3:2, Kochanowice - Tworóg 1:3.

1. Babienica	5	15	27:7
2. Ciasna	5	12	14:6
3. Lisowice	4	10	13:8
4. Tworóg	4	8	13:5
5. Koszęcin	5	8	8:9
6. Strzebiń	5	7	14:12
7. Przystajń	5	7	8:6
8. Pawonków	4	4	5:8
9. Łagiewniki Wlk.	4	4	7:11
10. Lisów	5	4	8:13
11. Kochanowice	5	3	12:13
12. Olszyna	4	3	6:14
13. Sieraków Śl.	5	3	15:26
14. Kalety II	4	2	4:16

RACIBÓRZ

Krzanowice - Nieboczowy 3:2, Gamów - Pawłów 2:3, Rudy Wlk. - Borucin 0:2, Raszczyce - Studzienna 2:0, Markowice - Zabełków 3:0, Bełsznica - Krzyżkowice 3:0, Pietraszyn - Nowa Wieś 3:1, Pietrowice Wlk. - Chałupki 3:3.

1. Borucin	5	12	16:10
2. Krzanowice	5	10	17:6
3. Gamów	5	10	13:8
4. Bełsznica	5	9	11:6
5. Studzienna	5	9	7:4
6. Markowice	5	9	11:9
7. Pietraszyn	5	9	10:9
8. Raszczyce	5	9	12:14
9. Chałupki	5	7	10:9
10. Nieboczowy	5	7	14:14
11. Pietrowice Wlk.	5	6	11:11
12. Rudy Wlk.	5	6	4:6
13. Pawłów	5	6	9:15
14. Nowa Wieś	5	4	7:11
15. Krzyżkowice	5	3	6:15
16. Zabełków	5	0	3:14

RYBNIK

GRUPA I: Czuchów - Chwałęcice 4:4, Ochojec - Orzepowice 2:3, Jejkowice - Grabownia 0:2, Szczerbice - Dębieńsko 10:0, Szczejkowice - Czerwionka 3:1, Kamień - Niewiadom 4:2

1. Szczejkowice	2	6	7:2
2. Grabownia	2	6	4:1
3. Czuchów	2	4	9:4
4. Chwałęcice	2	4	5:4
5. Szczerbice	2	3	10:3
6. Czerwionka	2	3	4:3

Sport f5d2448fca

7. Orzepowice	2	3	3:3
8. Kamień	2	3	4:7
9. Jejkowice	2	1	3:5
10. Dębieńsko	2	1	3:13
11. Ochojec	2	0	3:5
12. Niewiadom	2	0	3:8

GRUPA II: Rymer Rybnik - Radziejów 4:1, Skrzyszów - Gołkowice 1:1, Krostoszowice - Wilchwy 1:0, Mszana - Jankowice 3:0, Chwałowice - Łaziska Ryb. 2:2, Boguszowice - Baranowice 3:1.

1. Rymer	2	6	9:3
2. Mszana	2	4	5:2
3. Skrzyszów	2	4	4:2
4. Krostoszowice	2	4	2:1
5. Boguszowice	2	3	5:6
Radziejów	2	3	5:6
7. Baranowice	2	3	3:4
8. Łaziska Ryb.	2	2	4:4
9. Chwałowice	2	1	3:4
10. Gołkowice	2	1	3:5
11. Jankowice	2	1	1:4
12. Wilchwy	2	0	1:4

SKOCZÓW

Pierściec - Goleszów 3:2, Iskrzyczyn - Chybie 2:3, Dębowiec - Pielgrzymowice 6:3, Brenna - Bąków 2:4, Kończyce M. - Hażlach II 2:2, Zabłocie - Kończyce Wlk. 1:2, Pruchna pauzowała.

1. Dębowiec	6	16	27:10
2. Chybie	5	12	18:8
3. Pruchna	5	12	14:8
4. Iskrzyczyn	6	12	13:8
5. Kończyce M.	5	8	10:8
6. Brenna	5	7	9:9
7. Bąków	6	7	12:15
8. Pielgrzymowice	6	7	11:17
9. Pierściec	6	7	11:18
10. Kończyce Wlk.	6	6	6:11
11. Goleszów	5	4	7:8
12. Hażlach II	6	4	11:16
13. Zabłocie	5	1	3:16

SOSNOWIEC

Niwka - Grodziec 1:4, Unia Ząbkowice - Sławków 3:0, Czeladź II - Łazy 4:3, Nowa Wieś - Preczów 1:1, Zagłębie Dąbrowa G. - Kromołów 2:3, Górnik Sosnowiec - Okradzionów 2:0, Psary - Kazimierz 1:2.

1. Górnik	3	9	9:1
2. Grodziec	3	9	10:4
3. Czeladź II	3	9	15:10
4. Okradzionów	3	6	17:4
5. Kromołów	3	6	12:8
6. Ząbkowice	3	6	6:6
7. Łazy	3	4	10:7
8. Kazimierz	3	3	5:7
9. Dąbrowa G.	3	3	7:13
10. Niwka	3	2	4:7
11. Preczów	3	1	4:7
12. Sławków	3	1	4:9
13. Nowa Wieś	3	1	1:15
14. Psary	3	0	2:8

TYCHY

Chełm Śl. - Studzienice 4:0, Cielmice - Międzyrzecze 2:3, Łąka - Siódemka Tychy 2:1, Bieruń St. - Czułowianka Tychy 7:0, Wola - Rudołtowice-Ćwiklice 1:1, Woszczyce - Jankowice 2:2, Bojszowy - Wisła Wlk. 4:2, Gardawice pauzowały.

1. Łąka	5	15	12:3
2. Międzyrzecze	5	12	14:7
3. Wola	5	10	9:6
4. Cielmice	5	9	17:10
5. Bieruń St.	5	9	19:14
6. Chełm Śl.	5	9	12:10
7. Bojszowy	4	9	10:9
8. Jankowice	4	7	14:7
9. Siódemka	5	6	11:13
10. Studzienice	5	6	9:11
11. Rudołtowice	5	4	8:8
12. Woszczyce	4	4	7:8
13. Gardawice	4	3	3:11
14. Wisła Wlk.	4	0	5:12
15. Czułowianka	5	0	6:27

ZABRZE

Łany Wlk. - Wielowieś 1:3, AP Team Gliwice - Carbo Gliwice 3:0, Pilchowice - Ciochowice 18:0, Sośnica II Gliwice - Żernica 0:2, Toszek - Stanica 4:0, Olimpia Pławniowice - Wilcza 0:5, Zaborze - Rudno przełożony, Gwarek II Ornontowice pauzował.

1. AP Team	5	15	34:2
2. Wielowieś	5	12	18:8
3. Pilchowice	5	11	26:5
4. Sośnica II	5	10	9:5
5. Łany Wlk.	5	9	16:9
6. Wilcza	5	9	14:8
7. Gwarek II	4	6	6:7
8. Pławniowice	5	6	5:9
9. Zaborze	4	4	8:7
10. Stanica	4	4	6:10
Żernica	4	4	6:10
12. Toszek	5	4	12:19
13. Rudno	3	0	2:10
14. Carbo	4	0	4:14
15. Ciochowice	3	0	0:43

ŻYWIEC

Trzebinia - Koszarawa Żywiec 2:2, Leśna - Cięcina 5:3, Czarni-Góral Żywiec - Ujsoły 1:1, Orzeł II Łękawica - Cisiec 1:3, Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Lipowa 0:0, Sopotnia - Radziechowy-Wieprz II 2:0, Jeleśnia - Gilowice 2:3.

1. Ujsoły	5	11	23:6
2. Cisiec	5	11	12:5
Śrubiarnia II	5	11	12:5
4. Leśna	5	10	18:11
5. Sopotnia	5	10	9:8
6. Gilowice	4	8	10:8
7. Lipowa	5	8	7:6
8. Łękawica II	4	7	8:5
9. Czarni-Góral	5	5	6:5
10. Koszarawa	4	4	10:16
11. Trzebinia	5	4	9:17
12. Cięcina	5	1	10:21
13. Jeleśnia	4	0	4:12
14. Radziechowy II	5	0	1:14

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Warta Poznań - Pogoń Szczecin 2:1, Lechia Gdańsk - Wisła Kraków 1:5, Stal Rzeszów - Cracovia 3:0, Escola Varsovia - Jagiellonia Białystok 2:0, Lech Poznań - Polonia Warszawa 0:0, Śląsk Wrocław - Górnik Zabrze 3:1, Legia Warszawa - Odra Opole 2:1, Zagłębie Lubin - Arka Gdynia 5:0.

1. Varsovia	5	13	14:4
2. Wisła	5	12	16:6
3. Jagiellonia	5	10	12:6
4. Lech	5	10	9:6
5. Stal	5	9	13:8
6. Cracovia	5	9	10:9
7. Legia	5	9	12:12
8. Zagłębie	5	7	10:9
9. Śląsk	5	6	12:11
10. Pogoń	5	6	9:14
11. Górnik	5	5	9:8
12. Polonia	5	5	5:5
13. Odra	5	4	10:13
14. Warta	5	3	3:12
15. Lechia	5	3	4:14
16. Arka	5	1	5:16

(m)

Los nie oszczędził zabrzan

Piłkarze ręczni Górnika znają już ostateczny skład swojej grupy w rozgrywkach Ligi Europejskiej.

Rywalami brązowych medalistów Orlen Superligi poprzedniego sezonu w grupie B Ligi Europejskiej będą hiszpański Fraikin BM Granollers, duński Bjerringbro-Silkeborg oraz francuski Montpellier. Rozgrywki startują już za niecały miesiąc. - To jest Liga Mistrzów - uśmiecha się trener Tomasz Strząbała na myśl, że los nie oszczędził jego zespołu, bo przeciwników ma najwyższej półki.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Wkrótce „górników" czekają nie lada wyzwania...

Duńczycy i Francuzi faworytami

- Każdy z zespołów walczących w barażach śmiało mógłby grać w Lidze Europejskiej. Jedyna wątpliwość była taka, czy naszymi rywalami będą Hiszpanie, czy Szwedzi. Wiemy jaka jest duńska piłka ręczna, jaką klasę prezentuje Montpellier. Do każdego meczu będziemy się musieli bardzo dobrze przygotować i zagrać w nich na najwyższym poziomie - dodaje szkoleniowiec zabrzan, twierdząc, że kiedy na dobre ruszą ligi grupowych przeciwników, a oni sami rozegrają kilka kolejek, będzie dysponował wiedzą o każdym zespole. - Wtedy będziemy się szykować szczegółowo do każdego meczu - podkreśla trener Strząbała. - Duńczycy i Francuzi to zdecydowani faworyci naszej grupy, ale też wiadomo, jak wysoki poziom prezentują Hiszpanie. W poprzedniej edycji byliśmy w szesnastce, dzięki czemu w tym roku od razu możemy grać w fazie grupowej. Losowanie jednak zdecydowanie podniosło nam poprzeczkę.

Mądrze gospodarować siłami

System rozgrywek najprawdopodobniej się nie zmieni. We wtorki będą mecze Ligi Europejskiej, natomiast liga polska - w zależności od tego czy mecz będzie transmitowany przez Polsat - gra zwykle w weekendy. - To nie ma większego znaczenia. Jaki termin nam wyznaczą, tak będziemy grali - ciągnie trener Strząbała, odpowiadając zaraz na pytania, czy Górnik ma na tyle silną kadrę, by sprostać europejskiemu wyzwaniu i czy zawodnicy doszli już mentalnie do siebie po dwóch inauguracyjnych, dość pechowych, jednobramkowych, porażkach w lidze? - Mamy 17 zawodników, w tym 3 młodych. Dlatego musimy bardzo mądrze gospodarować siłami - analizuje szkoleniowiec. - Musimy wiedzieć, jak na który mecz się przygotować, ale tak czy owak na tych wiodących zawodnikach będzie spoczywać bardzo duże obciążenie fizyczne. Dla tego kto nie rozumie piłki ręcznej i jest zdziwiony naszą postawą na początku rozgrywek w Superlidze, mam wyjaśnienie - my cały czas bardzo mocno przygotowujemy się do dalszej części sezonu, by fizycznie sprostać meczom, jakie nas czekają za miesiąc. Wtedy mamy mieć szczyt formy, a nie teraz. Płacimy koszty tego, jak pracowaliśmy w sierpniu i dalej pracujemy. W polskiej lidze rozgrywki wieńczy play off i na końcu się liczy wynik, a nie na początku sezonu.

A w niedzielę hit

Już w najbliższą niedzielę „górników" czeka arcytrudne ligowe zadanie i kolejny ważny sprawdzian, bo do Zabrza przyjeżdżają kieleccy wicemistrzowie Polski, team naszpikowany międzynarodowymi gwiazdami. - Teraz mamy bardzo wymagającego przeciwnika, który w czwartek późnym wieczorem gra u siebie z Zagrzebiem w Lidze Mistrzów - mówi trener Strząbała. - To będzie bardzo trudny mecz. Kielce mają wyrównany skład. Mają 20 bardzo dobrych graczy i nie ma znaczenia, kto wychodzi w pierwszym składzie, a kto na parkiecie pojawia się później, bo wszyscy prezentują bardzo wysoką jakość. W grze zespołów z Kielc i Płocka zawsze wiele zależy, z jakim nastawieniem wychodzą na boisko. W rozegranym w sobotę meczu o Superpuchar Polski widać było jak zawodnicy mocno pracowali, jak bardzo się starali, by ten jeden mecz wygrać. Spotkanie było bardzo wyrównane i stało na bardzo wysokim poziomie. Kielczanie mieli swoje szanse, które mogli zamienić na bramki, ale bramkarz „Nafciarzy" Mirko Alilović był tego dnia w wybornej formie. Bronił nawet w sytuacjach stuprocentowych, zatrzymując rywali. Tak więc o sukcesie decydowały niuanse. Niech nikt jednak nie liczy, że kielczanie przyjadą do nas zmęczeni, bo to dopiero początek sezonu. Każdy walczy na 100 procent, każdy chce wygrywać, dlatego nie można liczyć, że ktoś będzie zmęczony. Na pewno będzie bardzo mocny mecz ze strony Kielc. Musimy się w tym tygodniu dobrze zresetować. Nie wyciągać pochopnych wniosków, tylko dobrze się przygotować i maksymalnie skoncentrować. Mam pełny zespół do wykorzystania. Nikt nie narzeka na zdrowie i to na początku tygodnia jest pierwsza dobra wiadomość.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Pierwszym rywalem Górnika w Lidze Europejskiej będzie hiszpański Fraikin BM Granollers, który w dwumeczu rundy kwalifikacyjnej wyeliminował szwedzki IFK Kristianstad, wygrywając łącznie 62:57. Kolejnym przeciwnikiem „Trójkolorowych" będzie duński Bjerringbro-Silkeborg, który po pewnym zwycięstwie 45:27 w pierwszym meczu z FTC-Green Collect, awansował do fazy grupowej. Choć w rewanżu Węgrzy wygrali 34:32, ogromna przewaga Duńczyków z pierwszego spotkania wystarczyła do awansu. Ostatnim zespołem jest Montpellier, francuska ekipa o ogromnym doświadczeniu na arenie europejskiej.

■ Hala w Zabrzu nie spełnia wymogów europejskich, dlatego - podobnie jak w poprzednim sezonie - domowe spotkania Górnika w ramach LE będą odbywać się w hali „Centrum" w Dąbrowie Górniczej.

Wstępny terminarz spotkań Górnika Zabrze w fazie grupowej EHF European League

08.10.: Górnik - Fraikin BM Granollers
15.10.: Bjerringbro-Silkeborg - Górnik
22.10.: Górnik - Montpellier
29.10.: Montpellier - Górnik
19.11.: Fraikin BM Granollers - Górnik
26.11.: Górnik - Bjerringbro -Silkeborg

Sport f5d2448fca

Najmniejsza z możliwych kar!

Unia musi zapłaci dwa tysiące euro za „transparent z politycznym przesłaniem" swoich kibiców.

Rywalizacja sportowa pomiędzy Re-Plastem Unią Oświęcim a Eisbaeren Berlin (1:4) w Hokejowej Lidze Mistrzów zeszła na plan dalszy. Media zagraniczne skupiły się na wydarzeniu, jakie miało miejsce na trybunach i szeroko je komentowały. „Witajcie w mieście waszej największej zbrodni. Niemieckie obozy śmierci" – takie hasło pojawiło się na transparencie (tzw. sektorówce) z inicjatywy zagorzałych kibiców Unii. Władze Champions Hockey League wdrożyły procedurę wyjaśniającą, zaś działacze klubu słały noty przepraszające we wszystkich możliwych kierunkach. Już podczas meczu byliśmy przekonani, że bez kary dla Unii się nie obejdzie. Ostatecznie mistrzowie Polski muszą zapłacić dwa tysiące euro, bo jak stwierdziła CHL w swoim komunikacie był to „transparent z politycznym przesłaniem". Możemy tylko ubolewać, że takie wydarzenie miało miejsce i miejmy nadzieję, że już się nie powtórzy (9.10. Unia u siebie gra ze Straubing Tigers).

Wysoka półka

Ten incydent przyćmił wydarzenia na lodzie podczas meczów z Ilves w Tampere oraz z Eisbaeren w sobotę. Mistrzowie Polski zaimponowali swoją postawą i sprawili miłą niespodziankę w Tampere, zdobywając punkt. Przegrali 3:4 po dogrywce, choć sensacyjnie prowadzili 3:2.

- Obaj rywale są z najwyższej półki i tempo rozgrywania akcji jest wręcz niewyobrażalne jak na nasze krajowe podwórko – wyjaśnia II trener Unii, Krzysztof Majkowski. - Te zespoły cechuje wysoka kultura gry i prowadzić hokeistów w takim meczu to przyjemność. Dla głównych aktorów tego widowiska to ogromny wysiłek. Rywale takie mecze rozgrywają na co dzień, zaś my od święta. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że będziemy w głębokiej defensywie i trzeba będzie wytrwać tę nawałnicę rywali. A potem, gdy tylko nadarzy się okazja, próbować wyprowadzić skuteczny atak. Chwała zawodnikom, że potrafili tego dokonać i zdobyć gole.

- W takich meczach trzeba więcej niż sto procent swoich możliwości – dodaje napastnik Unii, Radosław Galant. - Byliśmy mocno schowani, ale jednocześnie świadomi, że jak tylko nadarzy się okazja będziemy próbowali skonstruować groźną akcje. Owszem, prowadziliśmy, ale do zwycięstwa nam brakowało. Doświadczony rywal zdołał wyrównać i w dogrywce zdobył zwycięską bramkę. To świadczy o jego klasie oraz wysokich umiejętnościach. Myśmy po raz pierwszy znaleźli się w takiej z sytuacji z tak renomowanymi przeciwnikami. A oni? Takich meczów rozegrali już wiele i pewnie nie raz wygrywali.

Za krótki czas

Niewiele czasu było między spotkaniem w Tampere a meczem z gośćmi z Berlina i trudno było się odpowiednio zregenerować. I to było wyraźnie widać podczas sobotniego starcia we własnej hali. W 1. tercji niemiecka ekipa jeszcze nie włączyła najwyższego tempa. Jednak w kolejnej odsłonie było już inaczej i hokeiści Unii znaleźli się w opałach. Sporymi fragmentami gra toczyła się strefie obronnej gospodarzy.

- Bo dla naszych rywali to norma, a my takie spotkania gramy od święta – jeszcze raz mocno akcentuje trener Majkowski. - Rywale prowadzili 2:1 i może gdybyśmy wykorzystali przewagę pod koniec drugiej tercji to byłaby szansa powalczyć o korzystniejszy wynik. Pewnie, że zabrakło nam sił, bo przecież wysiłek był ogromny. Niemniej nasz zespół podobnie jak przed laty Cracovia, Tychy, Katowice czy Jastrzębie potrafił dotrzymać kroku rywalom zdecydowanie wyżej notowanym. Może gdybyśmy częściej rozgrywali mecze na takiej intensywności wówczas byłoby lepiej.

- Gdy jechaliśmy do Tampere to nawet nie marzyłem o punkcie, ale liczyłem na jakąś zdobycz z zespołem z Berlina – wyjawia Galant. - A tymczasem stało się odwrotnie. Hokeiści z Berlina zepchnęli nas do defensywy i zamiast przebywać 40 sek. na lodzie czasami jedna zmiana grała przez dwie minuty. I w tej sytuacji musiało się to na nas odbić.

Może teraz?

Oświęcimianie niedzielę mieli wolną, a od wczoraj rozpoczęli przygotowania do dwumeczu z zespołami z Austrii, Salzburgiem (u siebie) oraz Klagenfurtem (na wyjeździe).

- Dobre się stało, że mamy trochę więcej czasu na regenerację sił i przygotowania do tych spotkań – zauważa trener Majkowski. - Jest szansa na zdobycz punktową – tak uważają niemal wszyscy kibice. Natomiast przestrzegam przed nadmiernym optymizmem, bo oba zespoły grają w silniejszej lidze niż nasza i mają niezwykłe wartościowe składy. Chcemy podjąć walkę i szukać szans.

- Naszym zadaniem jest skupić się na każdej zmianie i trzymać taktykę – uważa Galant. - Oba austriackie zespoły są trochę niżej notowane niż dotychczasowi rywale i trzeba szukać szansy. Prezentujemy się nieźle jako drużyna i mamy prawo liczyć na zdobycz punktową.

Postawa hokeistów z Oświęcimia mile zaskoczyła w przeciwieństwie do części kibiców tej drużyny...

Włodzimierz Sowiński



Fot. PAP/Michał Meissner

Krystian Dziubiński w HLM zdobył już dwa gole.

Kadłubowe kolejki

Kłopoty natury organizacyjnej oraz finansowej sprawiły, że niektóre zespoły odwołały swoje mecze.

MHL/I LIGA

Piętnaście zespołów zespołów - bez dwóch, do niedawna czołowych, UKS Zagłębia Sosnowiec i Niedźwiadków Sanok - zgłosiło się do rywalizacji w Młodzieżowej Hokej Lidze (I liga). Kto wie, czy tych drużyn będzie jeszcze mniej, bo dwie inauguracyjne kolejki były kadłubowe. Kilka spotkań zostało odwołanych i przełożonych na inny termin, bo kluby mają problemy natury organizacyjno -sportowej. O finansowych już nie wspominamy. Czy ta piętnastka będzie rywalizowała w MHL? Tego nie jesteśmy w stanie zagwarantować.

Natomiast wiemy, że dwa czołowe zespoły: Polonia Bytom i Naprzód Janów rozpoczęły od wysokich zwycięstw. Zasygnalizowały, że w obecnym sezonie interesuje ich również gra w finale. Zapewne tak będzie.

Sobota

■ **MOSM Tychy – Naprzód Janów 0:7 (0:2, 0:2, 0:3)**
Gole: Bendeguz (5), Hanuta (19, w osłab.), Svitac (29), Moś (33), Saroka (52), Kasceczka (60), Ksiondz (60).

■ **Polonia Bytom – Unia Oświęcim 11:0 (3:0, 6:0, 2:0)**
Gole: Bifolchi (4, w przew.), Bajon (5), Kasprzyk 2 (15, 23), Wicher 3 (26, 30, 60), Kociszewski (32), Mularczyk 2 (33, 44), Jarosz (34).

Niedziela

■ **JKH GKS Jastrzębie II – Unia Oświęcim 5:3 (2:1, 0:1, 3:1)**
Gole: Stolarski 3 (4, 45, 60, w osłab.)), Wojciechowski 2 (17, 51, w osłab.)) – Kusak 3 (17, 40, 43, w przew.).

■ **SMS Bytom - Fudeko GAS Gdańsk 1:6 (1:0, 0:0, 0:6)**
Gole: Łemeszko (18) – Kieler (46), Vitek (49, w przew.), Mannarino (53), Kasianczuk (58, w przew.), Menc (59, w przew.), Smith (59).

■ **MOSM Tychy – Cracovia 0:6 (0:3, 0:1, 0:2)**
Gole: Tynka (6), Janeczek (16, w przew.), Jaracz (20), Serhilenko (29), Malinowski (42, w przew.), Dziurdzia (47).

Następna kolejka (14-15.09.), grają: Naprzód – Polonia, SMS Bytom – SMS Toruń, SMS PZHL – Stoczniowiec, Cracovia – Jastrzębie II, Sokoły – Tychy, Gdańsk – Sabres, Fabrykanci – Podhale; Jastrzębie II – Naprzód, SMS Katowice – SMS Toruń, Cracovia – Polonia Gdańsk – MOSM Tychy, Fabrykanci – Unia, SMS Bytom – Stoczniowiec, Sokoły – Sabres.

(ws)

Można wygrać 25:0? Można

Martyna Sass, reprezentacyjna bramkarka, przenosi się z Popradu do Bytomia!

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Hokeistki bytomskiej Polonii, obrończynie mistrzowskiego tytułu, rozpoczęły sezon świetnie. W inauguracyjnym meczu na szczycie wygrały na własnym lodzie z Kojotkami z Janowa 3:0.

- Solidnie pracowały na to zwycięstwo, a świetnymi interwencjami popisała się Alicja Hudziak, która zachowała czyste konto – relacjonuje trener zespołu, Andrzej Secemski. - Cały zespół spełnił oczekiwania i szukał, a co najważniejsze znalazł swoje szanse na zdobycie goli. Drugie spotkanie w Jastrzębiu było już ślizgawką, a wynik mówi sam za siebie. Nie zabronię zawodniczkom, by nie zdobywały goli. Taką mamy ligę i nic na to nie poradzimy.

Martyna Sass, reprezentacyjna bramkarka, wychowanka Kojotek, po kilku udanych sezonach w słowackim Popradzie, zdecydowała się na powrót do naszej ligi. Do załatwienia pozostało kilka „papierkowych" formalności, być może więc Sass już w najbliższy weekend stanie między słupkami... bytomskiej Polonii.

Sobota

■ **Polonia Bytom - Kojotki Naprzód Janów 3:0 (1:0, 1:0, 1:0)**
Gole: Zięba (15), Krzemień (40), Sfora (48).

■ **Podhale Nowy Targ – Atomówki GKS Tychy 0:6 (0:4, 0:1, 0:1)**
■ **Gole:** Kędra (2), Olbrych (10), Rduch 2 (12, 19), Kopala (26), Urbańska (58).

■ **Cracovia 1906 – Unia Oświęcim 2:4 (0:2, 0:1, 2:1)**
Gole: Baran (55), Synowiec (58) - Zaborska 3 (8, 14, 41), Sibik (33).

Niedziela

■ **Białe Jastrzębie – Polonia Bytom 0:25 (0:8, 0:11, 0:6)**
Gole: Tomczok 4 (1, 15, 31, 45, w osłab.), Późniewska 4 (4, 30, 2x33), Piasecka 2 (5, 23), Chrapek (9), Krzemień (15), Sfora (18, w przew.), Dziwok 3 (19, 21, w przew., 56), Talanda 2 (21, 54), Patla 3 (25, 27, 43), Mota 3 (27, 34, 47), Wcisło (60).

■ **Kojotki Naprzód Janów – Unia Oświęcim 8:0 (1:0, 6:0, 1:0)**
Gole: Zakrzewska 2 (5, 30), Nosal (22), Wieczorek 2 (23, 34), Ostrowska (29), Czarnecka 2 (39, 58).

■ **Atomówki GKS Tychy – Cracovia 1906 11:1 (5:0, 4:0, 2:1)**
Gole: Urbańska 2 (4, 31), Garbocz 4 (8, 10, 35, 51), Szymura (10), Kopal (18), Olbrych (30), Miodek (33), Rduch (60) – Synowiec (49).

1. Polonia	2	6	28:0
2. Atomówki	2	6	17:1
3. Kojotki	2	3	8:3
4. Unia	2	3	4:10
5. Stoczniowiec	-	-	-
Kozice	-	-	-
7. Podhale	1	0	0:6
8. Cracovia	2	0	3:15
9. Białe	1	0	0:25

Następna kolejka (14-15.09.), grają: Atomówki – Polonia, Kojotki – Cracovia, Unia – Podhale, Kozice – Stoczniowiec; Kojotki – Atomówki, Polonia – Podhale, Białe – Unia, Stoczniowiec – Kozice.

(ws)

Sport f5d2448fca



Fot. PZKosz 3x3

Tuż przed wyjazdem do Mongolii kadra błysnęła wielką formą na turnieju w Sosnowcu.

W Mongolii o medale?

W środę w Mongolii startują mistrzostwa świata U23 w baskecie 3x3. W gronie dwudziestu zespołów w rywalizacji kobiet jest reprezentacja Polski.

Tuż przed wylotem Polki zagrały w ligowym turnieju klasyfikacyjnym w Sosnowcu. Na boisku rozłożonym w Parku sieleckim biało-czerwone były bezkonkurencyjne. Błysnęły wielką formą i przez turniej przeszły jak burza - w ćwierćfinale przeciw lublinianom zanotowały rzadko spotykany wynik 21:2. Bez problemów poradziły sobie także w półfinale z Polonią Warszawa oraz w meczu finałowym z Basketem Bydgoszcz.

Polki do Mongolii dotarły w niedzielę po mocno wyczerpującej podróży. W poniedziałek przeprowadziły trening na specjalnie przygotowanym boisku w Ułan Bator.

Przed rokiem mistrzostwa świata odbywały się w Lublinie. Polki dotarły aż do finału, w którym po dogrywce musiały uznać wyższość Holenderek. Aleksandra Ziemborska trafiła do najlepszej trójki turnieju.

Teraz Polki grają już bez wspomnianej Ziemborskiej, która zasiliła drużynę seniorek. Nie ma także Bożeny Puter. Ze "starego" składu pozostały Julia Bazan oraz Aleksandra Pszczolarska. Nowymi twarzami są Klaudia Wnorowska i Marta Stawicka.

- To impreza, na której trzeba dać z siebie wszystko, zostawić zdrowie na boisku. Stawiam sobie małe cele, naszym pierwszym zadaniem będzie wyjście z pierwszego lub drugiego miejsca w grupie. A potem zobaczymy na kogo trafimy w kolejnej fazie - mówi trenerka kadry Małgorzata Misiuk. - Nie jesteśmy w stanie porównać obecnego zespołu do tego, który przed rokiem zdobywał srebro. To inne drużyny. Mamy w ekipie dwie zawodniczki z tamtej drużyny, ale mamy też dwie nowe koszykarki. Tamten zespół był bardziej fizyczny, a ten bardziej bazuje na szybkości. Chciałabym być w ósemce mistrzostw w Mongolii - dodaje.

Polki zagrają w grupie C. Rywalkami naszego zespołu w tej fazie będą Niemki, Mongołki, Izraelki i Kenijki. Najmocniejsze w tym gronie wydają się być koszykarki z Niemiec, które rozstawiono z numerem trzecim. Gospodynie grają z szóstką, a Polki z jedenastką.

- To nie jest łatwa grupa, ale wydaje mi się, że inne grupy też nie są łatwe. Jeśli Niemki przyjadą w swoim najsilniejszym składzie to będziemy się mierzyć z dwiema mistrzyniami olimpijskimi z Paryża. Niemki pamiętają zapewne ubiegłoroczną porażkę przed rokiem z nami w Lublinie i będą chciały nam się odgryźć. Z kolei Izrael niezbyt leżał nam w Lidze Narodów, graliśmy przeciw sobie bardzo często - komentuje trenerka kadry.

Awans Polki zapewniły sobie dzięki zwycięstwu w cyklu Nations League U23. Nasza kadra prowadziła w klasyfikacji po dwóch dniach turniejowych i musiała zapewnić sobie odpowiednią przewagę nad bezpośrednimi rywalkami w walce o awans, Węgrami i Izraelem. Bilet do Ułan Bator dawał biało-czerwonym finał imprezy w Katowicach. I ten cel spełniły, pokonując w sierpniu na Rynku w Katowicach w grupie Wielką Brytanię i Węgry.

Polki zaczynają od meczu z Kenijkami (środa, godzina 16.30.). Tego samego dnia grają z Izraelem (18.20.). Po dniu przerwy w piątek zmierzą się z Niemkami (16.30.) i Mongolią (19.35.).

(pp)

Snajper na ostatnią chwilę

Niespodziewany transfer w Dąbrowie Górniczej. Kontrakt z klubem podpisał Raymond Cowels III.

To doświadczony gracz o uznanej marce, który już wielokrotnie udowodnił swoją wartość, rywalizując również na polskich parkietach. - czytamy w klubowym komunikacie. 34-letni Cowels w naszym kraju jest znakomicie znany, bo przez dwa lata grał w PGE Spójni Stargard. Dwa sezony spędził tez w warszawskiej Legii. Po raz pierwszy grał w stołecznym zespole w sezonie 2021/22, sięgnął wtedy z nim po wicemistrzostwo Polski. w ostatnim sezonie zagrał w 34 meczach i zdobywał średnio 8,9 punktu oraz 2 zbiórki na mecz. Ze stołecznym klubem wywalczył Puchar Polski.
Legia w grudniu 2023 roku z pompą informowała o przedłużeniu umowy z Cowelsem aż do roku 2026! - Jestem szczęśliwy i bardzo zmotywowany. Moim głównym celem na te dwa sezony jest oczywiście zdobycie mistrzostwa Polski. Pierwszy raz nie muszę się martwić w jakim klubie będę w przyszłym sezonie i mogę się skupić na swojej grze. Dodatkowo czuję się w Warszawie jak w domu - mówił wtedy koszykarz.
Pół roku później jasne było, że Amerykanin z Legią musi się rozstać. Obie strony zakończyły współpracę za porozumieniem stron.
W bogatej karierze Cowels występował w Holandii, Nowej Zelandii, Finlandii, Francji i na Węgrzech. Teraz zagra w Dąbrowie Górniczej. - Jestem bardzo podekscytowany, że dołączyłem do zespołu i już z niecierpliwością oczekuje na rozpoczęcie wspaniałego sezonu - zapowiedział zaraz po przylocie.
Sprowadzenie kolejnego obcokrajowca może jednak okazać się problemem dla klubu. Zgodnie z przepisami w zespole może grać pięciu obcokrajowców, za kolejnego trzeba wpłacić do kasy PLK 200.000 złotych.
W Dąbrowie Górniczej są już Mario Ihring, Matt Milon, Souley Boum, Mattias Markusson, David Hook oraz na dwumiesięcznych testach Ibrahim Magassa. W sumie daje to siódemkę. Niewykluczone jednak, że Cowels ma szansę być... Polakiem. Jego narzeczoną jest koszykarka Angelika Stankiewicz, jedna z liderek zespołu Energa Polski Cukier Toruń.

(pp)


Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Raymond Cowels od nowego sezonu będzie zawodnikiem MKS Dąbrowa Górnicza.

SPARINGI POD KOSZEM

Polonia Bytom przywiozła dwie wygrane z Podlasia.

Za nami kolejne mecze ligowców przygotowujących się do sezonu. Ekstraklasa rusza na początku października.
Koszykarze Legii Warszawa zajęli drugie miejsce w turnieju Luxtrophy, który rozgrywany był w Luxeuil-les-Bains we Francji. W sobotę wygrali z SIG Strasbourg, ale w niedzielnym finale nie mieli szans w pojedynku z JDA Dijon Basket. Na testach w stołecznym zespole przebywa 24-letni Dmitry Ryuny, silny skrzydłowy z Białorusi. W niedzielnym finale zdobył 6 punktów.
Ciekawy dwumecz rozegrała drugoligowa Polonia Bytom. Zespół Mariusza Bacika przebywał w Bielsku Podlaskim i tam zagrał dwa spotkania z innym drugoligowcem - Turem Basket. Oba mecze zakończyły się pewnymi wygranymi bytomian. Polonia sezon zainauguruje 28 września, a pierwszym rywalem będzie UJK Kielce.


Fot. BS Polonia Bytom

Koszykarze Polonii Bytom w sparingach radzą sobie znakomicie.

■ Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia - Energa Icon Sea Czarni Słupsk 92:82 (27:24, 18:23, 20:20, 27:15)
Arka: Djordjević 23, Garbacz 20, Kolenda 14, Szumert 11, Durham 8, Szymkiewicz 8, Hrycaniuk 5, Ćwik 3, Pacesas, Kowalczyk, Douvier.
Czarni: Jackson 17, Sueing 16, Nowakowski 13, Musiał 11, Dziemba 9, Tomczak 6, Stein 6, Bates 4, Ford.

■ Stal Ostrów Wielkopolski - CSO Voluntari 94:94 (29:18, 21:30, 26:23, 18:23)
Stal: P. Wojcik 23, Egner 18, J. Wójcik 16, Rosenthal 11, Rolon 11, Zębski 9, Ratkowski 3, Rutecki 3.

■ JDA Dijon - Legia Warszawa 90:64 (24:26, 27:10, 18:21, 21:7)
Legia: Kolenda 10, Silins 10, McGusty 10, Grudziński 8, Wilczek 8, Ryuny 6, Dąbrowski 5, Ewans 4, Wieluński 3, Pluta., Vucić.

■ KKS Tur Basket Bielsk Podlaski - BS Polonia Bytom 63:79 (6:21, 11:17, 26:23, 20:18)
Tur: Śpica 16, Milewski 15, Bobka 7, Fatz 7, Krakowiak 7, Marczuk 4, Łucka 3, Grigoruk 2, Weres 2.
Polonia: Wróbel 16, Bogdanowicz 11, Giżyński 11, Medes 10, Wąsowicz 8, Piechowicz 7, Zub 7, Krawiec 6, Korczyk 3, Kubiak, Siwik.

■ KKS Tur Basket Bielsk Podlaski - BS Polonia Bytom 57: 80 (20:21, 21:12, 5:26, 11:21)
Tur: Bobka 11. Krakowiak 11, Fatz 9, Milewski 7, Kuczyński 4, Marczuk 4, Grigoruk 3, Łucka 3, Weres 3, Kurzyna 2, Śpica.
Polonia: Medes 14, Wąsowicz 11, Bogdanowicz 10, Krawiec 8, Zub 8, Piechowicz 7, Giżyński 7, Wróbel 7, Siwik 6, Kubiak 2.

(pp)

Sport f5d2448fca

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 10 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
17.30 Pn: elim. ME U-21, Bułgaria - Polska, 20.40 Liga Narodów: Holandia - Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.50 Pn: Liga Narodów, Łotwa - Wyspy Owcze, 20.35 Holandia - Niemcy (na żywo), 23.30 Skróty LN

POLSAT SPORT 2
20.35 Pn: LN, Anglia - Finlandia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.35 Pn: LN, Czechy - Ukraina (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.35 Pn: LN, Irlandia - Grecja (na żywo), 23.30 Pn: skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.35 Pn: LN, Albania - Gruzja (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
21.00 Tenis: 1. runda WTA w Guadalajarze (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
22.25 Pn: elim. MŚ, Kolumbia - Argentyna, 2.25 Paragwaj - Brazylia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.55 Żużel: liga szwedzka, półfinał Indianerna - Lejonen, 23.55 Pn: elim. MŚ, Wenezuela - Urugwaj (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
22.55 Pn: elim. MŚ, Chile - Boliwia (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Gotowi choć z mankamentami

Możemy w stu procentach powiedzieć, że jesteśmy gotowi do sezonu – ocenił po turnieju Bogdanka Cup Łukasz Kaczmarek, atakujący jastrzębskiego klubu.

JASTRZĘBSKI WĘGIEL



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Gra jastrzębian - choćby w przyjęciu - wymaga jeszcze dopracowania.

Mistrzowie Polski zakończyli przygotowania do nowego sezonu. Ostatnim sprawdzianem ich formy był turniej Bogdanka Cup im. Tomasza Wójtowicza, który dobył się w weekend w Lublinie. Zajęli w nim drugie miejsce. Pokonali Assseco Resovię 3:2 i w finale przegrali z mistrzem Włoch Sir Susa Vim Perugia 1:3. - To był idealny sprawdzian. Rozegraliśmy dwa świetne mecze z mocnymi zespołami. Oczywiście, chcieliśmy wygrać, ale się nie udało. Z drugiej strony nie do końca o wynik chodziło. Najważniejsze było, by rozegrać dwa wartościowe spotkania. Turniej w Lublinie jest doskonale zorganizowany, przyszło mnóstwo kibiców, a my mieliśmy idealne warunki do gry. Możemy w 100 procentach powiedzieć, że jesteśmy gotowi na sezon – stwierdził po zawodach Łukasz Kaczmarek. Reprezentacyjny atakujący akurat w najwyższej formie jeszcze nie jest. Grał bardzo nierówno. Miał znakomite momenty, w których seryjnie zdobywał punkty, ale przytrafiały mu się też proste błędy. Brakowało mu też zdecydowania. Czasami decydował się na techniczne zagrania, które były nieskuteczne, zamiast mocno zaatakować. Wysoką formę potwierdził inny z jastrzębskich reprezentantów, Tomasz Fornal. Przyjmujący jak zwykle był błyskotliwy i wręcz niezastąpiony. Atakował, bronił, serwował i trzymał przyjęcie. - W Lublinie mogliśmy się sprawdzić na tle naprawdę mocnych przeciwników. Były momenty dobrej gry, ale były też momenty słabej. To są jednak sparingi przedsezonowe. Docelowe granie jeszcze przed nami. Trenerzy będą mieli dużo materiału do analizy. Może nasza gra nie wyglądała najlepiej, ale nie na ten turniej budujemy formę. Ja się dobrze czuję, nic mnie nie boli, więc nie ma na co narzekać. Trochę siłowni mamy w nogach i mam nadzieję, że jak to puści, to będziemy wyglądać jeszcze lepiej – podkreślił Tomasz Fornal, który o sezon się nie martwi. - Mamy dobrych zawodników, topowych. Gdy dojdziemy do takiej dyspozycji, jaką czasami prezentujemy na treningach czy sparingach to nie ma się o co martwić. Ale i tak nasze plany i formę zweryfikuje boisko – dodał.

Zadowolony z turnieju i postawy swoich podopiecznych był trener Jastrzębskiego Węgla, Marcelo Mendez. - W półfinale z Asseco Resovią stoczyliśmy pięć setów i mecz stał na dobrym poziomie. Gra z takimi zespołami jakie wystąpiły w zawodach, to świetna sprawa i mieliśmy dobre przetarcie przed startem PlusLigi. Chcieliśmy zagrać jak najwięcej takich meczów, aby jak najlepiej przygotować się do rozgrywek i myślę, że to się udało – ocenił argentyński szkoleniowiec.

Jastrzębski Węgiel w porównaniu z poprzednimi rozgrywkami mocno się zmienił. W wyjściowym składzie jest trzech nowych zawodników: atakujący Łukasz Kaczmarek, środkowy Anton Brehme i przyjmujący Timothee Carle. Sporo okazji do pokazania się miał też rozgrywający Juan Ignacio Finoli. Trudno jednak przypuszczać, by Argentyńczyk wygrał rywalizację z Benjaminem Toniuttim, choć w Lublinie nie zawiódł. - Z poprzedniego składu zostało u nas tylko czterech graczy. Przy takiej ilości zmian naturalnym jest, że trzeba będzie jeszcze poczekać zanim kibice zobaczą najlepszą możliwą siatkówkę w wykonaniu Jastrzębskiego Węgla. Nowi zawodnicy potrzebują jeszcze więcej gry i można będzie to wszystko ocenić na późniejszym etapie rozgrywek – stwierdził Mendez w rozmowie z PlusLigą. Szkoleniowca w ostatnich dniach przed startem ligi czeka jeszcze sporo pracy nad wyeliminowaniem mankamentów. - Na pewno musimy popracować nad naszym systemem gry w bloku i obronie. Poza tym musimy kontynuować pracę nad zagrywką, bo potrzebujemy w tym elemencie większej regularności. Będziemy jeszcze mocno pracowali zarówno w siłowni, jak i w hali. Nasze przyjęcie też wymaga poprawy. Schemat naszej pracy będzie podobny jak w poprzednich sezonach, gdzie też dużo pracowaliśmy, żeby grać coraz lepiej – podsumował.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

LEKCJA SIATKÓWKI

■ Za siatkarzami Nowak-Mosty MKS Będzin ostatni sparing przed rozpoczęciem rozgrywek. Nie był dla nich udany. Dostali lekcję siatkówki od PGE Projektu Warszawa, w żadnym z setów mnie przekraczając granicy 20 punktów.
„Nie ma porażek, jest tylko nauka. Zwłaszcza w przypadku beniaminka grającego kontrolnie z trzecią siłą w kraju. Projektanci z Warszawy z pełnym szacunkiem podeszli do naszej drużyny" - podsumował starcie beniaminek w Będzina.

■ **PGE Projekt Warszawa - Nowak-Mosty MKS Będzin 5:0 (25:20, 25:15, 25:18, 25:14, 15:11)**
PROJEKT: Firlej, Szalpuk 4, Kochanowski 5, Bołądź 13, Tillie 6, Semeniuk, Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski 2, Weber 14, Kowalczyk 4, Wrona 9, Brand 10, Borkowski 11, Gruszczyński (libero). Trener Piotr GRABAN.
BĘDZIN: Pająk 1, Koppers 10, Todua 2, Schulz 14, Depowski 5, Siwicki 10, Olenderek (libero) oraz Szpernalowski 1, Szwaradzki 4, Wójcik 3, Kopij, Tadić 3, Popiwczak (libero). Trener Dawid MUREK.

NIEGOŚCINNI GOSPODARZE

■ Cztery ekipy: Cuprum Stilonu Gorzów, PGE GiEK Skrę Bełchatów, PSG Stal Nysa i Berlin Recycling Volleys wystąpiły w Turniej o Puchar Prezydenta Gorzowa Wielkopolskiego. W półfinałach Cuprum Stilon niespodziewanie pokonał 3:1 ekipę z Berlina, a PGE GiEK Skra zwyciężyła PSG Stal 3:0. w finale gorzowianie pokonali PGE GiEK Skrę 3:1.

MOCNE ŁODZIANKI

■ ITA Tools Stal Mielec i ŁKS Commercecon Łódź rozegrała dwa sparingi. Oba wygrały łodzianki, choć grały na wyjeździe. Oba spotkania trwały po pięć setów, z tym, że w pierwszym drużyny rozegrały dodatkowego, bo w normalnej punktacji wygrały łodzianki 3:1 (20:25, 25:23, 25:10, 25:19). W piątym też były lepsze (28:26). W rewanżu było już klasycznie 3:2 (25:13, 25:19, 14:25, 22:25, 15:9).
Dodajmy, że łódzki zespół zagrał w najsilniejszym składzie z olimpijkami z Paryża: Klaudią Alagierską, Natalią Mędrzyk i Marią Stenzel.

WSKAZANIE NA WROCŁAWIANKI

■ Uni Opole i #VolleyWrocław zmierzyły się dwukrotnie. W pierwszym starciu górą były wrocławianki 4:0 (25:21, 25:18, 25:22, 25:17), w rewanżu padł remis 2:2 (25:18, 25:22, 24:26, 22:25).

(mic)

Sport f5d2448fca

Numer jeden jest najlepszy

Po Australian Open Włoch Jannik Sinner sięgnął także po tytuł w Nowym Jorku. W tym roku Wielkiego Szlema zdobywali tylko dwaj tenisiści w wieku 23 lat i młodsi.

Jannik Sinner zakończył swój wyjątkowy rok Wielkiego Szlema, pokonując Taylora Fritza 6:3, 6:4, 7:5 i wznosząc trofeum na Flushing Meadows. 23-letni tenisista z Południowego Tyrolu został pierwszym włoskim mistrzem singla mężczyzn w historii US Open i dopiero drugim Włochem w ogóle po Flavii Pennetcie, najlepszej wśród kobiet w 2015 roku.

Po ostatniej piłce Sinner uniósł ręce do nieba, stając się pierwszym numerem jeden w rankingu ATP, który wygrał US Open od czasów Hiszpana Rafaela Nadala w 2017 roku. Obecnie Włoch ma bilans 6-0 w finałach w 2024 roku i został zaledwie piątym aktywnym graczem, który ma na koncie więcej niż jeden tytuł Wielkiego Szlema.

Jest też zaledwie czwartym tenisistą, który wygrał Australian Open i US Open na kortach twardych w tym samym sezonie, po Szwedzie Matsie Wilanderze (1988), Szwajcarze Rogerze Federerze (2004, 2006-07) i Serbie Novaku Djokoviciu (2011, 2015, 2023).



Fot. PAP/EPA

Trofeum Jannikowi Sinnerowi wręczył dwukrotny mistrz US Open Andre Agassi.

Gwiazdy nie pomogły

Sinner, który jako pierwszy od 47 lat zdobył swoje dwa pierwsze tytuły Wielkiego Szlema w jednym sezonie (poprzednio Argentyńczyk Guillermo Vilas w 1977 wygrał Rolanda Garrosa i US Open), popełnił w finale w Nowym Jorku zaledwie 21 niewymuszonych błędów w trzech setach, w których jego nieustępliwość ostatecznie przytłoczyła Fritza. W pierwszym secie Amerykanin trafiał tylko 38 procent (11/29) pierwszego serwisu. W drugiej partii odnalazł swój rytm, ale zaprzepaścił wszystko w 11. gemie, dając się przełamać przy stanie 5:5.

Pierwszy amerykański finalista singla mężczyzn w US Open od 2006 roku rozbudził nadzieje gospodarzy gdy w trzecim secie objął prowadzenie 5:3. Na trybunach kortu Artura Ashe'a ożywiły się także gwiazdy estrady, filmu i mody, m.in. Taylor Swift, aktorzy Matthew McConaughey, Dustin Hoffman, Liev Schreiber i Eddie Redmayne oraz piosenkarze Usher i John Bon Jovi, lekkoatleta Noah Lyles, a także Elon Musk i redaktor naczelna Vogue'a Anna Wintour. Ale wszelkie nadzieje na mistrza rodem z USA zostały rozwiane, gdy Sinner od razu odłamał Amerykanina, wygrał cztery gemy z rzędu i przypieczętował zwycięstwo.

Poza kortem też jest życie

- Ten tytuł znaczy dla mnie tak wiele; ostatni okres mojej kariery nie był łatwy. Ale jest mój zespół, który wspiera mnie każdego dnia, ludzie, którzy są mi bliscy. Uwielbiam tenis, dużo trenuję, ale poza kortem też jest życie. Chciałbym zadedykować ten tytuł mojej cioci, która nie czuje się najlepiej. Nie wiem, jak długo jeszcze będzie z nami. To takie miłe, że wciąż mogę dzielić z nią pozytywne chwile – powiedział Sinner na korcie.

Fritz chciał zostać pierwszym Amerykaninem, który wygra jeden z czterech najważniejszych tytułów w tenisie od triumfu Andy'ego Roddicka w US Open w 2003 roku. Pomimo porażki, 26-latek może pochwalić się najlepszym występem w turnieju Wielkiego Szlema. - Wiem, że czekaliśmy na mistrza przez długi czas, więc przykro mi, że tym razem mi się nie udało. Będę dalej pracował i mam nadzieję, że uda mi się zdobyć tytuł następnym razem – podsumował Amerykanin.

Dwie dekady, trzy dekady...

Sinner poprawił swój bilans meczów w tym sezonie na 55-5. - Tak wiele wielkich zwycięstw w tym sezonie, zaczynając od Australii. Tak dobra gra tam dodała mi pewności siebie. Wiem też, że nadal mogę się poprawić, ale trudno nie być dumnym z tego, co już osiągnąłem – stwierdził zwycięzca.

Męski tenis wkroczył w nową erę, a rok 2024 był pierwszym od ponad dwóch dekad, w którym żaden z „Wielkiej Trójki" nie zdobył tytułu Wielkiego Szlema. Federer zakończył karierę, Nadal po ostatnich sezonach walki z kontuzjami jeszcze się nie poddał, ale do Nowego Jorku nie przyleciał. Ostatnim przedstawicielem złotego pokolenia, startującym na Flushing Meadows, był najmłodszy z nich, 37-letni Djoković. Serb - marzący o rekordowym 25. Wielkim Szlemie - przegrał jednak już w trzeciej rundzie z Australijczykiem Aleksiejem Popyrinem, płacąc wysoką cenę za mistrzostwo olimpijskie w Paryżu, gdzie grano na kortach ziemnych.

22
LATA minęło od czasu, gdy po raz ostatni choć jednego Wielkiego Szlema w roku nie zdobył ktoś z „Wielkiej Trójki": Roger Federer – Rafael Nadal – Novak Djoković. Poprzednio zdarzyło się to w 2002 roku.

Po raz pierwszy od 1993 roku wszystkie cztery turnieje wielkoszlemowe w tym samym roku wygrali zawodnicy w wieku 23 lat lub młodsi – wszak zaledwie 21-letni Hiszpan Carlos Alcaraz triumfował na kortach Rolanda Garrosa i Wimbledonu. - Miło jest widzieć w tym sporcie nowych mistrzów. Czuję, że nowe pokolenie motywuje się nawzajem, starając się doskonalić - powiedział Sinner stacji ESPN. 27-letni Hubert Hurkacz za chwilę będzie w tym gronie weteranem.

Włoch, numer 1 na świecie, wygrał już sześć tytułów w sezonie 2024 i powiększył do ponad 4 tysięcy punktów przewagę nad drugim w rankingu Niemcem Alexandrem Zverevem.

(t)

Iga wciąż liderką, Hubert spadł o „oczko"

TENISOWE RANKINGI

Iga Świątek, Aryna Sabalenka, Jessica Pegula - tak wygląda czołowa trójka światowego rankingu tenisistek po wielkoszlemowym turnieju US Open, w którym Polka odpadła w ćwierćfinale, a Białorusinka triumfowała, pokonując Amerykankę w finale.

Takie rozstrzygnięcia sprawiły, że Sabalenka odrobiła 510 punktów do Świątek, ale przewaga 23-letniej raszynianka nad trzy lata starszą zawodniczką z Mińska wynosi sporo – 2169 pkt. Polka zaczęła 120. tydzień na czele rankingu WTA.

Na najwyższą w karierze trzecią pozycję - z szóstej - awansowała po życiowym sukcesie Pegula, jednak jej dystans do Polki to ponad 4,5 tys. pkt.

W czołówce największe straty poniosła Coco Gauff. Amerykanka, która przed rokiem była w Nowym Jorku najlepsza, tym razem odpadła w 1/8 finału, straciła sporo punktów i spadła z trzeciej na szóstą lokatę. Z kolei po raz pierwszy w najlepszej „10" zameldowała się jej rodaczka i... pogromczyni z kortów Flushing Meadows Emma Navarro, która w US Open zadebiutowała w wielkoszlemowym półfinale.

Magda Linette przesunęła się na 42. na 41. miejsce, a Magdalena Fręch utrzymała 43. pozycję – obie odpadły w Nowym Jorku w 1. rundzie.

Świątek prowadzi także w rankingu WTA Race, który wyłoni osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju WTA Finals, jednak po zwycięstwie w Nowym Jorku znacznie zbliżyła się do niej Sabalenka. Tylko te dwie tenisistki są pewnie występu w mastersie, który po raz pierwszy odbędzie się w Rijadzie w Arabii Saudyjskiej w dniach 2-9 listopada.

W najnowszym rankingu tenisistów Hubert Hurkacz spadł z siódmego na 8. miejsce. Na czele po triumfie w US Open umocnił się Włoch Jannik Sinner, który już o ponad 4 tysiące punktów wyprzedza drugiego na liście Alexandra Zvereva. Novak Djoković, który dotychczas był wiceliderem, spadł na czwartą pozycję.

Przewaga Sinnera nad najgroźniejszymi rywalami byłaby jeszcze bardziej okazała, gdyby 23-letni Włoch nie stracił 400 punktów za wiosenne zwycięstwo w Indian Wells. To efekt informacji Międzynarodowej Agencji Integralności Tenisa (ITIA), że w jego organizmie w marcu dwukrotnie wykryto śladowe ilości sterydów. Lider listy ATP nie został zawieszony, gdyż nie stwierdzono jego umyślnego działania.

Do czołowej „10" - na siódmą pozycję - wrócił finalista z kortów Flushing Meadows Amerykanin Taylor Fritz, który ma tyle samo punktów, co ósmy Hurkacz.

W drugiej setce plasuje się dwóch Polaków – uwagę zwraca awans o 21. pozycji i najwyższe w karierze miejsce Maksa Kaśnikowskiego, który w Nowym Jorku zadebiutował w głównej drabince wielkoszlemowych zmagań.

Z kolei Hurkacz zajmuje 13. miejsce w klasyfikacji ATP Race, uwzględniającej wyniki uzyskane tylko w tym roku. Liderem rankingu ATP Race to Turin, który wyłoni ośmiu uczestników kończącego sezon turnieju ATP Finals, również jest Sinner. Do ósmego Australijczyka Alexa de Minaura Hurkacz traci 715 pkt.

CZOŁÓWKA RANKINGU TENISISTEK WTA TOUR

1. (1) Świątek Iga (Polska)	**10885 pkt**
2. (2) Aryna Sabalenka (Białoruś)	8716
3. (6) Jessica Pegula (USA)	6220
4. (4) Jelena Rybakina (Kazachstan)	5871
5. (5) Jasmine Paolini (Włochy)	5398
6. (3) Coco Gauff (USA)	4983
7. (7) Qinwen Zheng (Chiny)	3980
8. (12) Emma Navarro (USA)	3810
9. (8) Barbora Krejcikova (Czechy)	3631
10. (9) Maria Sakkari (Grecja)	3515
...	
41. (42) Magda Linette	**1311**
43. (43) Magdalena Fręch	**1303**
174. (172) Maja Chwalińska	**421**
200. (181) Katarzyna Kawa	**351**
311. (316) Gina Feistel	**199**
338. (333) Martyna Kubka	**183**

CZOŁÓWKA RANKINGU TENISISTÓW ATP WORLD TOUR

1. (1) Jannik Sinner (Włochy)	11180 pkt
2. (4) Alexander Zverev (Niemcy)	7075
3. (3) Carlos Alcaraz (Hiszpania)	6690
4. (2) Novak Djoković (Serbia)	5560
5. (5) Daniił Miedwiediew (Rosja)	5475
6. (6) Andriej Rublow (Rosja)	4645
7. (12) Taylor Fritz (USA)	4060
8. (7) Hubert Hurkacz (Polska)	**4060**
9. (8) Casper Ruud (Norwegia)	4010
10. (9) Grigor Dimitrow (Bułgaria)	3965
...	
163. (167) Kamil Majchrzak	**364**
173. (194) Maks Kaśnikowski	**345**

Sport f5d2448fca

Paralimpijczycy na lotnisku w Warszawie

Z ponad godzinnym opóźnieniem wylądował wczoraj na lotnisku im. Fryderyka Chopina w Warszawie samolot, którym do kraju wrócili reprezentanci Polski.

Polacy w stolicy Francji w XVII Igrzyskach Paralimpijskich zdobyli 23 medale: 8 złotych, 6 srebrnych i 9 brązowych. Na Biało-czerwonych czekali członkowie rodzin, przedstawiciele władz rodzinnych miejscowości oraz kibice.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Polscy medaliści podczas powitania na lotnisku Chopina po powrocie z igrzysk paralimpijskich w Paryżu.

Gratulacje za udany występ

- Jakościowo spisaliście się lepiej niż w poprzednich igrzyskach w Tokio. Wasze medale to nie tylko wynik sportowej rywalizacji na najwyższym poziomie. Za nimi kryje się wasz wysiłek, wysiłek trenerów o sympatia kibiców - powiedział wiceprezes zarządu Polskiego Komitetu Paralimpijskiego Eugeniusz Grabowski. - 23 medale, to 16 pozycja w klasyfikacji medalowej. Jesteśmy w światowej czołówce. 9 września jest zarazem dniem waszego powrotu z sukcesami w Paryżu. Jest on także pierwszym dniem pracy w przygotowaniach do kolejnych igrzysk paralimpijskich w Los Angeles - dodał Grabowski.

Sportowców oraz szkoleniowców powracających powitał także Adam Sanocki, członek Zarządu Polskich Portów Lotniczych. Gratulując udanego występu w igrzyskach powiedział, że reprezentanci Polski osiągnęli wspaniały wynik. - Będziemy za was zawsze trzymać kciuki, bo wasze sukcesy uskrzydliły nas. Jesteście dla mnie ogromną inspiracją - powiedział.

Człowiek, który został monetą

Na Kamila Otowskiego, dwukrotnego złotego medalisty w pływaniu, czekała liczna delegacja na czele z zastępcą prezydenta Legionowa Mirosławem Grabowskim, dumnymi z syna rodzicami Marzeną i Jackiem, trenerami i kibicami. Towarzyszył im transparent z wizerunkiem dwuzłotówki i napisem "Kamil - człowiek, który został monetą".

- To było jedno sportowe podniecenie, a potem niesamowita euforia. Trzeba być zawsze przygotowanym zarówno na zwycięstwo jak i porażkę. Medal to zasługa sportowca jak i jego trenera. To była duża robota w duecie. Łączy nas biało-czerwona flaga. Pracowałem na ten sukces czternaście lat - powiedział Otowski, prezentując dwa złote medale.

Do Los Angeles za cztery lata wybiera się także dwukrotny złoty medalista paralimpijski w tenisie stołowym Patryk Chojnowski.

- Zaleczę drobne kontuzje, odpocznę po tym wielkim wydarzeniu sportowym jakże dla mnie szczęśliwym. Jeśli nic się po drodze nie wydarzy, zgłaszam aspiracje do startu w Los Angeles. Wygrywanie uzależnia. Po zawodach zwiedziłem Paryż. Kiedy spacerowaliśmy z medalami, natychmiast wokół nas pojawiał się tłum chętnych do wspólnego zdjęcia. Te tłumy towarzyszyły też nam na obiektach sportowych. Coś wspaniałego i niezwykłego - powiedział Chojnowski.

Warto wstać z kanapy

Inny transparent witał mistrzynię paralimpijską w biegu na 1500 m Barbarę Bieganowską-Zając. "Od Sydney po Paryż, od złota do złota, w biegu niepokonana do przyszłych pokoleń zapisana". Pod nim wymienione zostały nazwy miast Frączkowa, Pakosławia, Korfantowa, Nysy i Opola.

- Nie zamierzam kończyć kariery. Chcę nadal udowadniać, że mimo swoich lat nadal mogę zwyciężać" - mówiła pięciokrotna złota medalistka paralimpijska, na której powitaniu z kwiatami pojawił się brat Jacek.

Powody do radości miała także szablistka Kinga Dróżdż, która w Grand Palais wywalczyła srebrny medal.

- Dzień wcześniej czułam lekki stres. Potem towarzyszyła mi myśl - dobrze, że nastąpił ten dzień. Po trzech latach wygrałam z Węgierką Eva Andreą Hajmasi, która w Tokio okazała się ode mnie lepszą w ćwierćfinale. Teraz w półfinale ja byłam górą. Moja rada dla wszystkich - warto wstać z kanapy i odnaleźć swoje aspiracje" powiedziała Dróżdż.

(PAP)

Bez Żyły w Wiśle

LETNIA GP W SKOKACH

Ośmiu polskich skoczków narciarskich, ale bez Piotra Żyły, wystąpi w zawodach Letniej Grand Prix w skokach narciarskich w dniach 14-15 września w Wiśle - poinformował Polski Związek Narciarski (PZN).

Żyła wciąż dochodzi do siebie po zabiegu kontuzjowanego kolana, który wykluczył go z rywalizacji na kilka tygodni. Według PZN, uraz nie jest poważny, a operacja ma pozwolić skoczkowi komfortowo przygotować się do rywalizacji na śniegu. Zaprezentują się natomiast: Kamil Stoch, Dawid Kubacki, Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny, Paweł Wąsek, Kacper Juroszek, Maciej Kot oraz Adam Niżnik.

Pierwotnie zawody panów i pań w skokach na igelicie w Wiśle miały się odbyć w dniach 17-18 sierpnia (16 sierpnia kwalifikacje). Jednak na kilka dni przed tym terminem – po intensywnych opadach deszczu – obsunęła się ziemia na przeciwstoku, co uniemożliwiło przeprowadzenie zawodów w planowanym terminie. Nowy wyznaczono na 14-15 września (oraz 13 września kwalifikacje do sobotnich zawodów), jednak odbędą się wówczas jedynie zmagania panów z powodu niewystarczającej liczby zgłoszonych reprezentacji do konkursu kobiet.

Tegoroczny cykl GP na igelicie składa się z 10 zawodów: dwa pierwsze odbyły się w sierpniu w Courchevel, dwa kolejne 14 i 15 września przed polską publicznością w Wiśle, 21 i 22 września w rumuńskim Rasnovie, tydzień później w austriackim Hinzenbach, a finał zaplanowano 5-6 października w niemieckim Klingenthal, gdzie jeden z konkursów odbędzie się w formule miksta.

(PAP)

Złote medale dla Michalskiej i Powały

MP W ŁUCZNICTWIE

Natalia Michalska (MLKS Czarna Strzała Bytom) i Antoni Powała (Stowarzyszenie Łuczniczy Marymont Warszawa) zdobyli w Żywcu złote medale 88. mistrzostw Polski w strzelaniu z łuku klasycznego.

Michalska pokonała w finale zawodniczkę gospodarzy Karinę Kozłowską 6:2. Wśród mężczyzn Powala okazał się lepszym od Pawła Ceklarza (SNIS Błękit Gruszowiec), wygrywając 6:5.

Ubiegłoroczni mistrzowie z Legnicy Magdalena Śmiałkowska (Społem Łódź) i Piotr Starzycki (Stowarzyszenie Łuczniczy Marymont Warszawa) ukończyli rywalizację w Żywcu na, odpowiednio, szóstym i 11. miejscu.

O medale walczyły 123 osoby - 69 mężczyzn oraz 54 kobiety. To o 21 osób więcej niż w zeszłym roku.

Strzelania finałowe oraz ceremonia medalowa miały miejsce w Parku Habsburgów.

„10 lat czekaliśmy na powtórzenie sukcesu w postaci zdobycia czterech złotych medali krajowego czempionatu" - powiedział PAP trener Stowarzyszenia Łuczniczy Marymont Adam Pazdyka, ciesząc się z krążków w rywalizacji drużynowej kobiet i mężczyzn, par mieszanych oraz turnieju indywidualnego mężczyzn, a także brązu w rywalizacji par mieszanych.

Na podium MP stanęli reprezentujący Stowarzyszenie Łuczniczy Marymont Warszawa, Łucznika Żywiec, MLKS Czarnej Strzały Bytom, SNIS Błękitu Gruszowiec, OŚ AZS Surmy Poznań oraz UKS Jedynki Kórnik.

WYNIKI 88. MISTRZOSTW POLSKI

mężczyźni indywidualnie (startowało 69 zawodników)
1. Antoni Powała (Stowarzyszenie Łuczniczy Marymont Warszawa)
2. Paweł Ceklarz (SNIS Błękit Gruszowiec)
3. Konrad Kupczak (Łucznik Żywiec)
Igor Pepel (UKS Jedynka Kórnik)

kobiety indywidualnie (startowały 54 zawodniczki)
1. Natalia Michalska (MLKS Czarna Strzała Bytom)
2. Karina Kozłowska (LKS Łucznik Żywiec)
3. Klaudia Płaza (LKS Łucznik Żywiec)
. Otylia Strzałka (LKS Łucznik Żywiec)

mężczyźni drużynowo (ukończyło 17 drużyn)
1. Stowarzyszenie Łuczniczy Marymont Warszawa
(Antoni Powała, Kacper Sierakowski, Piotr Starzycki)
2. LKS Łucznik Żywiec
(Jakub Bąk, Oskar Kasprowski, Konrad Kupczak)
3. LKS Łucznik Żywiec 2
(Mateusz Mędrzak, Łukasz Patlewicz, Mateusz Mędrzak, Karol Kępa)
OŚ AZS Surma Poznań
(Seweryn Janus, Maksymilian Osuch, Tomasz Stasik, Jeremi Kwiecień)

kobiety drużynowo (ukończyło 11 drużyn)
1. St. Łuczniczy Marymont Warszawa
(Kamila Napłoszek, Zuzanna Napłoszek, Aleksandra Ozdoba, Magdalena Zając)
2. LKS Łucznik Żywiec II
(Karolina Kliś, Amelia Knopek, Karina Kozłowska, Tacjana Matuszek)
3. MLKS Czarna Strzała Bytom
(Anna Kołodziejczyk, Natalia Michalska, Martyna Stach, Ewelina Jadczyk)
LKS Łucznik Żywiec
(Natalia Leśniak, Wioleta Myszor, Klaudia Plaza, Otylia Strzałka)

zespoły mieszane (startowało 26 par)
1. Aleksandra Ozdoba, Piotr Starzycki (St. Łuczniczy Marymont Warszawa)
2. Wioleta Myszor, Oskar Kasprowski (Łucznik Żywiec)
3. Natalia Leśniak, Jakub Bąk (Łucznik Żywiec)
Kamila Napłoszek, Kacper Sierakowski (St. Łuczniczy Marymont Warszawa)

Sport f5d2448fca